

Problemy wdrażania reformy gospodarczej

WARSZAWA (PAP) — 15 bm. na inauguracyjnym posiedzeniu obradowała Komisja Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych Rady Krajowej PRON. Zadaniem tego organu pomocniczego Rady jest rozpoznawanie procesów społeczno-gospodarczych zachodzących w kraju, inicjowanie działań programowych i praktycznych, takich jak czyny społeczne czy przedsięwzięcia produkcyjne, przygotowywanie projektów dokumentów PRON poświęconych tym sprawom.

Pierwsze posiedzenie komisji poświęcono problemom realizacji reformy gospodarczej i omówieniu zadań PRON w jej wdrażaniu. Jak podkreślił prowadzący obrady wicepre-

ciąg dalszy na str. 2

POSIEDZENIE PLENARNE W GENEWIE

GENEWA — W czwartek odbyło się w Genewie posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA uczestniczących w rokowaniach w sprawie ograniczenia zbrojeń nuklearnych w Europie.

ROZMOWY RADZIECKO-CHINECKIE

PEKIN — Jak informuje agencja TASS, w czwartek odbyło się w Pekinie spotkanie ministra Spraw Zagranicznych ChRL Wu Sue-Ciena z wiceministrem Spraw Zagranicznych ZSRR Michaiłem Kapicą. Wcześniej M. Kapica rozmawiał z wiceministrem Spraw Zagranicznych ChRL Qian Qichenem.

OFICJALNA DYMISJA BEGINA

PARYŻ — Jak poinformowało radio izraelskie w czwartek premier Menachem Begin oficjalnie zgłosił swą dymisję.

Pismo w tej sprawie zostało przekazane prezydentowi Izraela, Chaimowi Herzogowi za pośrednictwem Dana Meridora, sprawującego funkcję sekretarza gabinetu.

A. RAMALHO EANES W WASHINGTONIE

WASZYNGTON — W czwartek prezydent Portugalii Antonio Ramalho Eanes rozpoczął 6-dniową wizytę oficjalną w Stanach Zjednoczonych. Jest to pierwsza w historii wizyta szefa państwa Portugalskiego w Waszyngtonie.

DZIEŃ CZYTELNIKÓW

MIECZY-SŁAW BRZEZICKI: U podstaw samorządu powinno leżeć poczucie pewnej więzi danej społeczności, ludzi żyjących przez całe lata w tej samej wsi.

W ubiegły poniedziałek dziennikarze „Gazety” spotkali się w Łomży z grupą rolników oraz działaczy samorządów wiejskich i organizacji obsługi rolnictwa. Odbyła się kolejna dyskusja, której tematyka oscylowała tym razem wokół problemów dotyczących funkcjonowania i rozwoju samorządności wsi.

Fragmenty kilkugodzinnej dyskusji, które poniżej publikujemy, to zaledwie cząstka wypowiedzi zawierających przemyślenia zrodzone na gorąco, w trakcie spotkania, jak i wcześniej — podczas wieloletniej pracy zawodowej i społecznej dyskusantów. Zdaje-

my sobie sprawę, że temat nie został wyczerpany, a w wielu wypadkach jedynie sygnalizuje problemy. Dlatego też liczymy, że tę publikację rozwiną i uzupełnią listy naszych Czytelników. Wdzięczni będziemy za wszystkie nadesłane spostrzeżenia, uwagi i własne sądy.

W dyskusji łomżyńskiej wziął udział sekretarz KW PZPR — MIECZYSLAW BRZEZICKI, a „Gazeta” reprezentowali: z-ca redaktora naczelnego — MARIAN SUCHOZEBSKI oraz JERZY BRODZIUK i WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI. Fotografował KRZYSZTOF SWI-DESKI.

Krystyna KIERTOWICZ (WZRIKOR): — Obok aktów prawnych dotyczących samej działalności rolnictwa, za istotną sprawę uważam uregulowanie legislacyjne samego pojęcia samorządów. Dotychczas nie za bardzo wiadomo co pod tym pojęciem figuruje. Akty prawne, które w ostatnim czasie u-

ciąg dalszy na str. 3

Wielki FIEDOROWIZNA w gminie Sztablin. Nasz fotoreporter Zdzisław Lenkiewicz zastał tam przy kopaniu ziemniaków rodzinę Orłowskich. (Fotoreportaż na str. 4—5).

TWORCZA MYSL na wiejskim podwórku

W ubiegły poniedziałek dziennikarze „Gazety” spotkali się w Łomży z grupą rolników oraz działaczy samorządów wiejskich i organizacji obsługi rolnictwa. Odbyła się kolejna dyskusja, której tematyka oscylowała tym razem wokół problemów dotyczących funkcjonowania i rozwoju samorządności wsi.

Fragmenty kilkugodzinnej dyskusji, które poniżej publikujemy, to zaledwie cząstka wypowiedzi zawierających przemyślenia zrodzone na gorąco, w trakcie spotkania, jak i wcześniej — podczas wieloletniej pracy zawodowej i społecznej dyskusantów. Zdaje-

my sobie sprawę, że temat nie został wyczerpany, a w wielu wypadkach jedynie sygnalizuje problemy. Dlatego też liczymy, że tę publikację rozwiną i uzupełnią listy naszych Czytelników. Wdzięczni będziemy za wszystkie nadesłane spostrzeżenia, uwagi i własne sądy.

W dyskusji łomżyńskiej wziął udział sekretarz KW PZPR — MIECZYSLAW BRZEZICKI, a „Gazeta” reprezentowali: z-ca redaktora naczelnego — MARIAN SUCHOZEBSKI oraz JERZY BRODZIUK i WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI. Fotografował KRZYSZTOF SWI-DESKI.

Krystyna KIERTOWICZ (WZRIKOR): — Obok aktów prawnych dotyczących samej działalności rolnictwa, za istotną sprawę uważam uregulowanie legislacyjne samego pojęcia samorządów. Dotychczas nie za bardzo wiadomo co pod tym pojęciem figuruje. Akty prawne, które w ostatnim czasie u-

ciąg dalszy na str. 3

Wielki FIEDOROWIZNA w gminie Sztablin. Nasz fotoreporter Zdzisław Lenkiewicz zastał tam przy kopaniu ziemniaków rodzinę Orłowskich. (Fotoreportaż na str. 4—5).

Wielki FIEDOROWIZNA w gminie Sztablin. Nasz fotoreporter Zdzisław Lenkiewicz zastał tam przy kopaniu ziemniaków rodzinę Orłowskich. (Fotoreportaż na str. 4—5).

Wielki FIEDOROWIZNA w gminie Sztablin. Nasz fotoreporter Zdzisław Lenkiewicz zastał tam przy kopaniu ziemniaków rodzinę Orłowskich. (Fotoreportaż na str. 4—5).

Dobre imię pod semaforem

„GW” rozmawia z zastępcą dyrektora CDOKP-Ryszardem Olszewskim

W minionym roku deficyt potencjału przewozowego kolei, w stosunku do potrzeb, wyniósł prawie 32 mln ton. Nie wolno dopuścić do sytuacji, gdy niewydolny transport stanie się barierą rozwoju kraju. Możliwość inwestycyjna państwa są teraz ograniczone i dlatego w latach 1983/85 polityka transportowa preferować będzie: przewozy taniymi środkami, remonty i elektryfikację oraz rozbudowę zaplecza technicznego kolei.

Wiele się o tym mówiło podczas ostatniej wizyty w Białymstoku zastępcy dyrektora do spraw technicznych Centralnej Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych — RYSZARDA OLSZEWSKIEGO, którego poprosiliśmy o rozmowę.

„GW”: — W odczuciu społecznym, kolej boryka się z poważnymi kłopotami. Z czego to wynika? Odnosimy niekiedy wrażenie, że problemy pojawiają się nagle.

RYSZARD OLSZEWSKI: — Pana spojrzenie na kolej jest typowe dla pasażera i to chyba dobrze, bo naszym podstawowym zadaniem jest wożenie obywateli, a dopiero na drugim planie są ładunki. Jesteśmy nerwem gospodarczym — jednak nerwem pracują-

cym nie tak, jakbyśmy sobie tego wszyscy życzyli. Bierze się to m.in. stąd, że i u nas — podobnie jak na całym świecie — przemysł w sposób zasadniczy decyduje o wynikach pracy kolei. A w Polsce, od kilkunastu lat, obserwujemy zjawisko odwracania się wielu branż od kolei i pozostawianie kolejarzy samym sobie. Mam tu na myśli wszelką produkcję na rzecz PKP. Przecież nie możemy być samowystarczalni pod każdym względem.

Pomimo centralnych decyzji np. o dostarczaniu lokomotyw, wagonów lub szyn — ustalenia te nie spełniają naszych oczekiwań. Efekty nie są nawet takie jakich oczekiwał rząd podejmując decyzje. Ostatnio obserwujemy pewną poprawę, ale tylko — w bardzo ważnej dla nas kwestii — nawierzchni torowych. Białostocka linia przykładem ma je w najlepszym stanie i dlatego na kilku liniach szybkość kursowania pociągów są niezadowalające.

Pewne roboty zostały na Waszym terenie już rozpoczęte. Elektryfikacja, o której na Białostocku głośno, ma być początkiem wchodzenia tutaj naszych przedsiębiorstw remontowych.

Cheć, aby ruszyła pełna para modernizacji układów torowych oraz urządzeń zabezpieczenia ruchu kolejowego i wszelkich innych.

„GW”: — Był może wspomniana niechęć menadżerów przemysłowych do „nerwu gospodarki” jest efektem lansowanej przed laty tezy o przejęciu

przez transport samochodowy pierwszeństwa w krajowych przewozach?

R.O.: — Na pewno tak. Przecież w swoim czasie powstały — dziś już wiadomo, że wypaczone — swoiste teorie ekonomiczne transportu. Przed kryzysem paliwowym byliśmy przekonani, że transport kolejowy można zastąpić samochodowym. Życie dokonało korekty takich poglądów. Okazuje się, że zastępstwo takie jest nie tylko niemożliwe, ale sama kolej musi w przyspieszonym tempie elektryfikować się w trakcji elektrycznej (dla wykonania tej samej pracy) są sześć razy niższe, niż w spalinowej.

„GW”: — Z tym wiąże się znów kwestia deficytu taboru PKP.

R.O.: — Nie jesteśmy „Dyrekcją ładunkową”. Więcej towarów przywozi się na nasz teren niż wywozi. I dlatego w ciągu ośmiu miesięcy bieżącego roku wszystkie potrzeby obsługiwanych przez nas zakładów, zdołaliśmy zaspokoić. Mogły jednak wystąpić kłopoty z dostawami wagonów, ale wynikały one głównie z różnych układów eksploatacyjnych. Nie odnotowaliśmy natomiast ani jednego przedsiębiorstwa, które narzekałoby, że musi wstrzymać lub zahamować produkcję z naszego powodu.

Deficyt potencjału przewozowego jest również problemem przyszłościowym. Gdy gospodarka narodowa wyjdzie z kryzysu i zakłady ruszą pełną parą, to może napotkać luki w możli-

wościach PKP. Wtedy będzie za późno na decydowanie o wielu sprawach.

„GW”: — Priorytety w najbliższych latach przewidują przewozy tanim transportem oraz remonty i elektryfikację. Minister Komunikacji wiosną br. stwierdził, że jest to próba godzenia bieżących potrzeb kraju z czekającymi kolejnymi zadaniem, po odzyskaniu równowagi przez przemysł.

R.O.: — Tak, minister w polityce inwestycyjnej ustalił takie priorytety. Najważniejsza jest elektryfikacja, a potem budownictwo mieszkaniowe i zaplecze dla służb eksploatacyjnych. Na terenie Białostockim, poza wspomnianą już elektryfikacją trasy Warszawa — Białystok, podejmujemy w dalszej kolejności taką samą pracę na linii do Kuźnicy Białostockiej, aby cały ciąg Wschód — Zachód był elektryfikowany. Potem, w roku 1988, rozpoczniemy elektryfikację odcinka Białystok — Elk. Oprócz tego modernizować będziemy szybkość i dotąd obiekty służby trakcji, wagonów i innych. No, uwolniliśmy i remontowaną jest już Lokomotywnia w Białymstoku, a na ukończeniu budowa takiego samego obiektu w Ostrołęce. W 1984 r. chcemy rozpocząć modernizację Lokomotywni w Elku; czeka też Lokomotywnia w Suwałkach.

Poza tym zalogi wszystkich naszych jednostek, pracując często w bardzo trudnych warunkach, starają się na co dzień o ich poprawę własnymi siłami. Zamierzamy naszym jest jak najszybciej doprowadzenie do tego, aby maksymalna ilość kolejarzy mogła pracować pod dachem.

„GW”: — Z rozwojem transportu kolejowego w najbliższych latach wiąże się nie tylko zadania wynikające z rządowego programu oszczędności, ale i z potrzeb przewozów pasażerskich. Nie przecięć nie wskazuje na to, abyśmy szybko przestali korzystać z pociągów. Z informacji rządowej wynika, że w latach 1983—85 PKP ma otrzymać ok. 1100 wagonów osobowych i 180 elektrycznych zespołów trakcyjnych. Do kasacji jednak pójdzie mniej więcej tyle samo taboru. Na co więc mogą liczyć klienci CDOKP?

R.O.: — Zyczylibyśmy sobie, aby jazda koleją była wyborem najtańszego i najbardziej niezawodnego środka lokomocji. Nie powinna to być ostateczność. Dostawy nowych wagonów są uzależnione od naszych przemysłowych partnerów. No, elektryczne zespoły trakcyjne przychodzą ostatnio zgodnie z zamówieniami, ale wagony osobowe nie. Mam nadzieję, że do końca roku opóźnienia zostaną nadrobione. Niemniej jednak, przez kilka najbliższych lat, nie stać nas będzie na uruchamianie dodatkowych pociągów. Bilans wagonów jest bardzo napięty i dlatego gros wysiłków kierowców będziemy na poprawę usług. Staramy się, aby krytykowana dotąd punktualność i „czystość” pociągów przestały drażnić pasażerów.

„GW”: — Wróćmy jeszcze na chwilę do modernizacji kolei. Podobno trakcja parowa ma być w naszym kraju zlikwidowana około 1990 r.?

ciąg dalszy na str. 4

DZIEŃ CZYTELNIKÓW

ciąg dalszy ze strony 1

Przy świetle dziennym, rozdzielają kompetencje i zagadnienia dla poszczególnych samorządów. Jest to podstawa, wokół której samorząd powinien się obracać. Dotychczas tego nie było...

Krzysztof SZEWCZYK (Państwowe Zakłady Zbożowe): — Mieszkam na wsi, w gm. Piatnica i widzę na co dzień problemy rolników, z których najbardziej dokuczliwymi są braki zaopatrzeniowe. Na przykład we wsi Żelechy Truski nie ma żadnego sklepu. Po chleb trzeba jeździć do Łomży czy Piatnicy, a jest tu oraz w przyległych koloniach do 150 gospodarstw. Sprawa to dokuczliwa, szczególnie w okresie natężenia rolniczych prac. Nie pomogły wielokrotne interwencje rolników u władz gminy. I tu właśnie widzę rolę samorządu, ale takiego, z którego szanem liczone by się nie tylko w gminie, ale i województwie.

Kazimierz KICZYŃSKI (WZSR): — Wszystkich problemów związanych z samorządem nie da się przecież uregulować tylko za pomocą aktów prawnych i legislacyjnych. Samorząd wiejski powinien być silny mocą swych

warsztatu. Z każdym miesiącem widoczna jest poprawa jego działalności, rośnie wielkość usług.

Mieczysław BRZEZICKI: — Sięgnijmy do istoty samorządności. Obserwujemy takie zjawisko, że samorząd przede wszystkim proponuje. Ścisłej pojęcie „proponuje” — znaczy tu „żąda”. Mamu do czynienia — i to bardzo często — z tzw. samorządem postulatycznym. Ludzie jednoczą się, gdy trzeba coś załatwić, wytargować. Tymczasem u podstaw samorządu wiejskiego powinno leżeć poczucie pewnej więzi danej społeczności, ludzi żyjących przez całe lata w tej samej wsi. Czy dziś to poczucie więzi istnieje? Czy ta istota samorządu jest czy jej nie ma, czy gdzieś w wartkim prądzie życia — zginęła? Bo fundament samorządu wiejskiego, to właśnie poczucie więzi i wspólnoty interesów. Z pewnością szybkiej we wsi powstanie sklep, jeśli samorząd powie: chcemy wybudować sklep, będziemy pracowali sami, ale oczekujemy waszej pomocy.

Jerzy KULIKOWSKI (WZSR): — Dużo słyszy się obecnie narzekania na funkcjonowanie samorządu w

ko tych, które słuchającemu odpowiadają. Potrzeby wsi widzi przede wszystkim społeczeństwo wiejskie.

Mieczysław BRZEZICKI: — Czy sprawę samorządu wiejskiego należy rozpatrywać tylko na płaszczyźnie wieś — instytucja obsługi rolnictwa, wieś — administracja? Czy rolę samorządu wiejskiego nie jest również samorganizacja całego życia wsi. Inicjowanie międzysąsiedzkiego działania?

Aleksander PAWŁOWSKI: — W trudnych chwilach wieś zawsze się samorganizowała, a pomoc międzysąsiedzka należała do jej tradycji. Tak jest i tak było, chociaż nie wszyscy się do tego włączają.

Krzysztof SZEWCZYK: — Niby tak, ale często jeden drugiemu obrabia ziemię przez godzinę ciągnikiem, a ten drugi musi za to cały dzień zbierać ziemniaki. Ten, który ma pieniądze dyktuje warunki.

Edward ŁADA (rolnik z gminy Śniadowo): — Samorząd może dużo zrobić, ale jest z nim tak jak z samochodem. Samochód daleko zajadzie,

ustawy o społeczno-zawodowych organizacjach rolników, spółdzielczości i inne nie zostały jeszcze w pełni wdrożone. Mamu do czynienia dopiero z pierwszymi efektami. Wiś śledzi je z ogromnym zainteresowaniem.

Danuta BIALIK (rolniczka ze wsi Jakać Młoda): — Jestem przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich i w mojej wsi tylko my — kobiety próbujemy coś zrobić. Samorządu wiejskiego nie ma, a przydałby się. Widać to na przykładzie naszej działalności. To ona doprowadziła do zrobienia dróg na pola, załatwienia dla wsi sadzonek drzew i pisklat. Teraz chcemy wybudować świetlicę wiejską; przydałby się też ogródek zabaw dla dzieci, z którymi w czasie prac polowych nie ma co robić. Na ten cel udało nam się, za zgodą innych mieszkańców wsi, otrzymać 120 tys. złotych z Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

Nie trzeba już dodawać, ile ta społeczna praca zabiera czasu. Robotę w gospodarstwie wykonywać muszą często nocą. Mówią mi: po co ci to? Dniówkę na darmo tracisz. Jest to faktycznie duża strata, bo pracuję tylko z mężem, wychowując dzieci i opiekując się rodzicami. Ale wiem, że



EDWARD ŁADA: Samorząd może dużo zrobić...

słuchać. Myślę, że to właśnie spółdzielczość mleczarska podeptała samorząd. Nadeptnęła i koniec. Trudno w tej sytuacji zalać ręce i rezygnować. Trzeba umieć udowodnić, że racja leży po naszej stronie. I to nie dlatego, że tak musi być — tylko dlatego, że tak są fakty. Będziemy więc ten samorząd ratować.

Janusz SWIDERSKI: — Rozwój samorządności leży nie tylko w interesie rolników, ale także w ich gestii. Rolą administracji i organizacji obsługi rolnictwa jest wyjście naprzeciw potrzebom wsi. Dlatego też ingerencja administracji czy naciski propagandowe bezpośrednio w sprawy samorządu mogą dać odmienne efekty.

Są oznaki zainteresowania się wsi samorządem, ale sytuacja gospodarcza nie sprzyja jego rozwojowi. Zależy to w dużej mierze od pozytywnych efektów nowej polityki gospodarczej, od stopnia zaufania rolnika do państwa. To rodzące się zaufanie bywa jednak często podważane. Oprę się na przykładzie. W umowach kontraktacyjnych państwo (rolnik utożsamia tak każdą instytucję czy zakład) stanowi jedną stronę, rolnik — drugą. Skoro ja jako planator ziemniaków podpisuję umowę z zakładami ziemniaczanymi, w której gwarantuję mi się cenę i system rozliczania dostaw, to w momencie kiedy następuje jednostronna zmiana warunków umowy tracę zaufanie nie tylko w tej sprawie. Nie dozwiergam także innym aktom czy decyzjom wychodzącym z inicjatywy rządu czy Sejmu.

Krzysztof CHRZANOWSKI (ogrodnik z Szaby Młode): — Tyle mówi się o kompetencjach samorządu. A tak po prawdzie, to jakie są te kompetencje? Wybudować zlewnię mleka? Po co? To, żeby potem denerżować się, gdy przyjeżdżają laborantki i badają mleko, a komitet dostawców stoi za drzwiami, bo nikt go nie chce

siejsze. Muszą umiejscawiać je w kontekście województwa i kraju, patrząc w przyszłość. Tu konkretny przykład. W Łomżyńskim coraz wyraźniej rysuje się sprawa zakwaszenia i wywołania gleby. We własnym interesie musimy dążyć do zahamowania tego procesu. Dlatego też z inicjatywy Rady Nadzorczej WSOP wprowadziliśmy do nowych umów kontraktacyjnych punkt dotyczący badań zasobności i kwasowości gleb w gospodarstwach naszych kontrahentów. Sądzę, że tego typu sprawami powinni zająć się także inne samorządy. Podobnie, jeżeli chodzi o naukę i oświatę rolniczą.

Krzysztof KIERZOWICZ: — Samorządności trzeba się uczyć, pomagać, propagować dobre przykłady, pokazywać trudności działania. Sądzę, że prasa, w tym „Gazeta Współczesna” powinna się tym głębiej zająć.

Kazimierz KICZYŃSKI: — Samorządy czeka jeszcze wiele pracy. Trzeba zastanowić się nad tym co zrobić, by tą działalnością zainteresować młodzież, pozyskiwać ją dla społecznej pracy. Myślę o tym trzeba już od szkół podstawowych, gdzie należy organizować jak najwięcej szkolnych kas oszczędności, sklepików itp., bo umożliwia to młodzieży pierwszy kontakt z samorządnością. Może on zadecydować o wszystkim.

Mieczysław BRZEZICKI: Omawiany temat jest obszerny i trudno, żeby wyczerpała go nasza dyskusja. Rzecz w tym, żeby go drażyć, pokazywać ludzkie przemyslenia, sady i osady. Nasza dyskusja powinna dać asumpt do rozwijania tego tematu nie tylko na forum prasowym.

Dyskusję opracowali:

JERZY BRODZIUŁ

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



KRYSZYNA KIERTOWICZ: Samorządności trzeba się uczyć...
JANUSZ SWIDERSKI: To rodzące się zaufanie bywa często podważane...

członków. Może to wysłowione stwierdzenie, ale przecież taka jest prawda. Sprawa aktywności nabiera dziś istotnych wymiarów. Jak być aktywnym działaczem samorządu i jednocześnie dobrym rolnikiem, reprezentować interesy wsi i jednocześnie GS, której się jest członkiem? Reforma gospodarcza stawia ostre reżimy i na przykład w Żelechach trzeba by się zastanowić czy sklep miałby rację bytu, czy zapewniłby sprzedawcy godziwą pensję. Sprawy powinien rozstrzygać samorząd wiejski wspólnie z samorządem spółdzielczym.

Trzeba zacząć od spraw najprostszych, a dokuczliwych. Wiele mówi się na przykład na temat jakości chleba. Dlaczego np. samorząd — poprzez rady nadzorcze — nie potrafi wyegzekwować od PZZ, żeby dał dobrą mąkę, a potem od piekarzy dobrego chleba? To nie jest wcale takie trudne, trzeba po prostu chcieć coś zrobić. Sfera działania jest ogromna: od dystrybucji masywno po rozwój życia kulturalnego.

Bezpośrednie kontakty z rolnikami, z samorządami pozwalają na wysnuć określonego wniosku: samorząd nie będzie pracował, nie będzie widział efektów jego pracy bez współpracy z samorządami banków, spółdzielczych SKR i GS, bez wsparcia organizacji politycznych. Wiele istotnych problemów wsi nie da się po prostu inaczej rozwiązać. Ta aktywność samorządu nie może ograniczać się tylko do oficjalnych zebrań. Potrzeba więcej bezpośrednich, sąsiedzkich spotkań, wychodzenia w ludzkie sprawy, bo jest to szansa na pobudzenie aktywności mieszkańców wsi.

Już dziś mamy przykłady aktywnych postaw rad nadzorczych GS, w których ok. 90 proc. członków stanowią rolnicy. Jeżeli są oni w pełni zapoznani z problemem, to podejmują najważniejsze decyzje, nie tylko w interesie spółdzielni, ale przede wszystkim wsi. Tu przykład z Jedwabnego. Zarząd GS chciał zrezygnować z działalności przynoszącej deficyt warsztatu usługowo-naprawczego. Rada postawiła veto, zalecając rozwój

spółdzielczości mleczarskiej. Jest w tym nierz racja. Dzieje się tak dlatego, że trafia tu dużo ludzi przypadkowych i działaczy „etatowych”, to znaczy takich, którzy działają wszędzie — w samorządach bankowych, w GS-ach, w organizacjach społecznych. Może oni chcieliby coś zrobić, ale brakuje im po prostu czasu. Mimo to samorząd zaczyna się ostatnio umacniać. Mamu dużo pozytywnych przykładów, chociażby występowanie o budowę punktu skupu mleka bez oglądania się na wsparcie ze strony naczelnika gminy, czyli własnym sumptem. W tym roku powstało w ten sposób pięć nowych zlewni mleka.

O tym jaki ten samorząd jest decyduje to, kogo się do niego wybierze. A więc wpływ na jego aktywność mają sami wyborcy — rolnicy.

Aleksander PAWŁOWSKI (rolnik ze Szczepankowa): — O samorządach mówimy jakby dopiero powstały. A tymczasem istnieją one już od dłuższego czasu. I to, że dziś mówi się często o braku ich aktywności wynika ze złych doświadczeń. Dotychczas bowiem samorząd wiejski nie miał warunków do skutecznego działania. Pojedynkowi różne wnioski i deklarował własny udział, ale wszystko pozostawało bez echa, nikt się tym nie przejmował. Właśnie to zrodziło niechęć do działania w samorządach. Ludzie mówią: „po co mam tracić czas — na roli pracuję sam i sam dam sobie radę”. Teraz trzeba odbudować zaufanie tych, którzy już nieraz dali dowód, że przejmują się dobrem kolektwu, całej wsi. Ważne jest nie to, że rolnik traci czas, ale to, żeby nie tracił go nadaremnie i był poważnie traktowany. Jeżeli coś wypływa z dołu, to należy się tym zająć, żeby twórcza myśl powstawała na wiejskim podwórku. Nawet gdy jest ona teraz nierealna, rolnik musi wiedzieć dlaczego nie może być zrealizowana. Instytucje obsługi wsi, administracja gminy muszą być bardziej otwarte na potrzeby wsi. Trzeba słuchać każdej opinii powstającej u nas, a nie tyl-

ko jest potrzebne, chociaż niektórzy uważają, że samorząd jest wymysłem władzy, nie mogą zrozumieć, że jest też inna prawda.

Janusz SWIDERSKI (WZSR): — Jestem na gorąco po III wojewódzkim zjeździe. Poruszono tam całą gamę problemów wsi i rolnictwa. Uwidoczniło się duże zainteresowanie wsi samorządnością. Wyraziło się to m.in. w dużej frekwencji delegatów oraz w dyskusji, w której narzekania zastąpiło wyrażanie opinii o sprawach wsi i rolnictwa w szerszym kontekście społecznym. Widać było, że rolnicy mają nie tylko głęboką znajomość problemów, ale także znajomość polityki rolnej państwa.

Dużo mówiono o stabilności polityki. Rolnictwo nie cierpi wahań i różnorodności — niejednokrotnie sprzecznym — decyzji. Władza musi mieć ciągle na uwadze utrwalanie podwalin stabilności polityki rolnej. Tym bardziej, że nadal jest pod pretekstem krytyki, a każda decyzja jest na wsi głęboko analizowana: co to znaczy, co z tego będzie, czy to jest dla rolnika korzystne czy nie.

Samorząd sięga czasów przedwojennych. Różnie go traktowano, nie zawsze jak partnera. Możemy stawiać pytanie: jaki on jest dziś? I nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Bo samorząd jest zróżnicowany, tak jak zróżnicowana jest wieś. Tam gdzie trafil szybkiej postępcy technicznej, tam ma on inny wymiar. Żyjemy w ciekawym okresie, albowiem te akty prawne, które się ukazały, stworzyły już bardzo mocne podwaliny do rozwoju samorządu. Za wcześniej jednak na krytykę i ocenę jego działalności, bowiem

to jest potrzebne, chociaż niektórzy uważają, że samorząd jest wymysłem władzy, nie mogą zrozumieć, że jest też inna prawda.

Hieronim DZWONKOWSKI (rolnik ze wsi Szaby Młode): — Tyle mówi się o kompetencjach samorządu. A tak po prawdzie, to jakie są te kompetencje? Wybudować zlewnię mleka? Po co? To, żeby potem denerżować się, gdy przyjeżdżają laborantki i badają mleko, a komitet dostawców stoi za drzwiami, bo nikt go nie chce



KAZIMIERZ KICZYŃSKI: Jak być aktywnym działaczem samorządu i jednocześnie dobrym rolnikiem?



JERZY KULIKOWSKI: Decyduje to, kogo się wybierze...



KRZYSZTOF CHRZANOWSKI: Działacze samorządów muszą wiedzieć nie tylko sprawy konkretnej wsi...

W Białymstoku przebywał ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Ludowej Republiki Bułgarii — GEORGI GEORGIEV. Z tej okazji poprosiliśmy tow. Georgiewa o rozmowę.

„GW”: Od niedawna jest towarzysz ambasadorem LRB w Polsce. Czy zechciałby towarzysz ambasador podzielić się pierwszymi wrażeniami?

To prawda, ambasadorem jestem od niedawna, jednak moje kontakty z waszym kra-

Polska i Bułgaria są od wielu lat tradycyjnymi partnerami gospodarczymi. Jak oceniacie nasze kontakty w chwili obecnej?

Stosunki między naszymi krajami rozwijają się dynamicznie. Polska jest po ZSR i NRD trzecim partnerem gospodarczym mojego

Warnie. Rozpatrzmy tam wiele spraw związanych z dalszym rozwojem naszych stosunków. Na początku 1984 roku złoży wizytę w Polsce nasz przywódca, Todor Żiwkow. Obie strony chcą dobrze przygotować się do tej wizyty. Spodziewamy się, że podpisane w jej trakcie dokumenty przyczynią się do dalszego rozwoju współpracy między naszymi krajami.

Czy Białostocka jako region ma szanse

stwarza rolnictwo. Białostocka słylnie między innymi z uprawy ziemniaków, bardzo jesteśmy tym zainteresowani. W Bułgarii spożywamy rocznie około 50—60 tys. ton ziemniaków. Jest to niewiele w porównaniu z produkcją w Polsce. Nasza specjalnością rolniczą jest uprawa kukurydzy, którą moglibyśmy sprzedawać do Polski. Uważam, że w dziedzinie rolnictwa i hodowli jest sporo do zrobienia.

Dużo mówiliśmy o stosunkach gospodarczych. Jak przedstawia się rozwój w dziedzinie kultury i wymiany turystycznej?

Wiele jest dróg wiodących do rozwinięcia przyjacielskich kontaktów między naszymi narodami. Moim zdaniem, podstawa jest dalsza integracja gospodarcza. Zwiększa ona bowiem wymianę fachowców, grup młodzieży, studentów. W trakcie tych wizyt zawiązują się autentyczne przyjaźnie, więzy osobiste, tworzą się rodziny.

W zeszłym roku odwiedziło Bułgarię 400 tysięcy Polaków, połowę stanowiły grupy zorganizowane. Kilkadziesiąt tysięcy Polaków przybyło do Bułgarii na zaproszenia indywidualne. I odwrotnie. Stosunki w tej dziedzinie będą dalej rozwijać się.

Jest jeszcze wiele do zrobienia w zakresie informacji o bratnich krajach, ich codziennym życiu, problemach. Ważną rolę spełniają ośrodki kultury oraz takie imprezy, jak Dni Kultury Bułgarskiej w Białymstoku.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: ROMAN BAKA



NA ZDJĘCIU: Ambasador Georgi Georgiev podczas pobytu w Zakładach im. Sierżana. Fot. Marek Smolec

Wasza ziemia jest mi bliska

Jem sa dlugocennie. Do roku 1979 pełniłem funkcje ministra pełnomocnego LRB w Polsce. Dotychczas poznałem 29 województw. Powrót na placówkę dyplomatyczną w Polsce potraktowałem tak, jak traktuję się powrót z dłuższego urlopu do domu. Mam tu wielu przyjaciół. Wasza ziemia jest mi po prostu bliska. Polska jest pięknym i bogatym krajem.

Wraz z całym narodem bułgarskim podziwiałem odbudowę z ruin wojennych. Wszyscy też z uwagą śledziliśmy ostatnie wydarzenia w Polsce. Zawsze wierzyliśmy, że wyjdziecie z kryzysu o własnych siłach. Czas pokazuje, że nasze przekonania były słuszne. Wspólnie cieszymy się sukcesem narodu i partii, jakim jest przewyższenie kryzysu. Bardzo wiele wskazuje na to, że życie w Polsce się normalizuje. Mogłem to zobaczyć również w Białymstoku.

kraju. Ostatnie wydarzenia nie wpłynęły ujemnie na naszą współpracę. Wręcz przeciwnie — zwiększyła się wymiana, zmieniała się tylko jej struktura. Chcąc pomóc narodowi polskiemu zmniejszyć sprzedaż maszyn i urządzeń, zwiększając dostawy artykułów konsumpcyjnych. Traktujemy to jako międzynarodową pomoc dla bratniego narodu. Jestem przekonany, że widoczna stabilizacja gospodarki wkrótce stworzy warunki powrotu do dawnej struktury wymiany, w której około 60 proc. zajmowały maszyny i urządzenia. Oba nasze kraje zainteresowane są dalszym rozszerzeniem integracji gospodarczej. Bułgaria szczególnie interesuje kooperacja w dziedzinie maszyn drogowych, silników okrętowych, elektroniki i chemii. W najbliższych dniach weźmie udział w pracach wspólnej komisji naukowo-technicznej i gospodarczej, która będzie obradowała w

nawiązania bliższych stosunków gospodarczych z Bułgarią?

Oczywiście, widzę takie możliwości. W trakcie swej wizyty w Białymstoku zwiedziłem Białostockie Zakłady Przemysłu Wełnianego im. dyr. Sierżana, bardzo interesowała mnie ich produkcja. U nas w Bułgarii przemysł lekki jest dobrze rozwinięty. Wasz region jest zaprzężony z okragiem Chaskowo, który posiada takie zakłady.

Będziemy dążyć do zacieśnienia współpracy naukowo-technicznej, wymiany specjalistów.

Są i inne dziedziny, gdzie widzę możliwości nawiązania współpracy. Np. obecnie rozwijamy produkcję telewizorów kolorowych, a w Białymstoku jest również zakład tej specjalności. Duże możliwości wzajemnej współpracy

Z cyklu: SPOTKANIA PO LATACH

Puszcza

Moje nie spełnione marzenie lat chłopięcych: zostać leśnikiem realizowałem przez całe życie niejako na raty i, oczywiście, całkowicie po amatorsku. To las — jego zmienna uroda, jego pyszne dosłojstwo i wspaniały majestat — był nieodmiennie moją ostatnią przysługą, moim bezpiecznym portem i azylem. I tak było zawsze, od kiedy slegam pamięć, i tak jest również dziś. Znaczenie, znacznie później poznałem ludzi lasu. Stało się to kilkanaście lat temu w Puszczy Boreckiej.

Małe sanki i niewiele większy konik zaprzężony do nich i my na tych sankach — to znaczy ja oraz Mietek Szczepański, dwaj reporterzy „Gazety Olsztyńskiej”, którzy na całe dwa tygodnie, w pełni zimy, zostali delegowani na skraj województwa, do odległej, tajemniczej Puszczy. Konik ambitnie przeskakiwał przez śnieżne żąpy, sanki niemal fruwały w powietrzu, obok biegł gajowy Sudnik i coś tam pokrzykiwał do siebie a świat wokół wirował w półmroku gesty, śnieżnej zadymki. Nie było nigdzie ani śladu dzików, choć gajowy Sudnik zakładał się, że tu gdzieś psiekowie powinny właśnie się schronić; jakże tu można było wytopić dziki, skoro nawet drzewa były niewidoczne w tej potężnej białej zamieci. Zmarznieli, wystraszeni coraz to wypadkami z Sudnikami sanki i marzyliśmy o powrocie do ciepłego domu. Oczyma wyobraźni widzieliśmy już rozpalony piec, a w nim duże sosnowe i świerkowe polana, i wesoło strzelające płomyki ognia, i stół zastawiony gorącym jadem...

Ala byliśmy ciągle w lesie; a tu był wystawiony na szwank honor starego, puszczańskiego gajowego, obiecywał nam już od paru dni pokazać te dziki, pora według jego doświadczenia była właśnie wymarzona, ale co poradzić z głupim zwierem, schowały się gdzieś bydlaki i już kłaj wiec stary Sudnik ile wlezie i na różne sposoby, posłaliśmy wreszcie na kompromis i daliśmy się wspólnie przekonać, że te wyniesione miejsca pod rozłożystymi gałęziami strzelistych świerków to nie innego jak ledwie co opuszczone legowiska dzików.

Konik jakby znów nabral siły i razno teraz pedził w stronę Kut, przysiadł się na sanki zmęczony gajowy, a oto i leśniczówka, nasza stała baza wypadowa w ciągu tych kilku dni pobytu w Puszczy.

I już pan Jędrzej Tressenberg chcąc nas jak najszyciej odmrozić wyciąga z piekarnika brytfannę z pieczenia z dzika, suto faserowaną domową słoniną, pan Ludwik Tressenberg tylko pomrukuje z zadowolenia i sięga ręką do kredensu skąd wyciąga jedną, drugą butelkę miodowej własnej roboty, aby dalszą część naszej kuracji poprowadzić według własnego, męskiego rozważania.

To nie było moje pierwsze ani ostatnie spotkanie z Puszcza. Jakos pod koniec 1956 r., a może na początku następnego dotarła do Olsztyńskiej władność, że w Puszczy Boreckiej w rezerwacie Walsko rozpoczęto hodowlę żubów. Te królewskie zwierzęta kojarzyły nam się dotychczas z Puszcza Białowieża, okazało się, że mieliśmy je niemal pod ręką (bagatelnie raptem 140 km od Olsztyna).

Nie mogłem stracić takiej okazji reporterskiej; w istocie bezpieczny za potężną palisadą z bierwinosnowych zerkalem mimo to trwoniłem przez specjalne szelmy w ogrodzeniu na niedźwiedzie poruszające się, jak mi się zdawało, nieufnie i głośno postępujące zwierzęta. Z ulgą dalem się więc namówić, aby zobaczyć jeszcze pozostałą pod specjalną ochroną 200-hektarową las ciso-wo. To rzadkość w tej części Polski.

Z tego pierwszego pobytu w Puszczy zostało mi uczucie pewnego lęku, jakby zagubienia w bierwinosnowej przyrodzie. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że Puszcza Borecka coraz bardziej trzeźbiona należy raczej do mniejszych tego typu kompleksów leśnych w kraju.

Dwukrotnie korzystając z gościnnego zaproszenia POM-u w Węgorzewie spędzałem czas nad Goldapiem, jeziorom znajdującym się na obrzeżu Puszczy. Łowilem każdego dnia dorodne płoce, leszcze, okonie i szczupaki — była kiedys w mazurskich jeziorach ryba, o! była! — a od czasu do czasu zapuszczałem się w głąb Puszczy w poszukiwaniu grzybów. Ale grzybów nie było ani na lekarstwo. Słabą pociechą było zapewnienie tutejszych mieszkańców, że w Puszczy już tak zawsze jest, jednego roku grzyby wywozi się furami, a by następnie nie uświadczyć nawet marnego masłaka. Nareszcie któregoś dnia uzyskałem cenną informację: w samym środku Puszczy, w pobliżu leśniczówki „Olszówka” znajduje się masy lasu modrzewiowego, trzeba jechać tak, potem tak, i jeszcze raz tak, i dojeżdża się na samo miejsce. Naprawdę, warto.

W istocie było to coś niesamowitego. Zbiaram grzyby od kilkunastu lat, a nigdy czegoś podobnego nie przeżyłem. W maleńkim zagajniku modrzewiowym, pod niskimi gałęziami, było aż różowo od rydłów. Przypominało to jakas naturalną piekarnię, przepaszaną, rydłami. Trzeba było poruszać się na kolanach, aby nie pognieść sętek i tysięcy różowych głów. Wzburzałem zrozumią sensację, kiedy pod wierzchołkami się w Olszówce z dwoma koszami rydłów.

Naraz jakby tknięty przecieciem uniosłem głowę: w odległości kilkunastu metrów stał potężny jęlen w wienku wspaniałych rogów. Staliśmy jak wryty w podziwu. I tak obaj spoglądaliśmy na siebie, ja na jelenia, a jelen na mnie. Popatrzyłem w końcu na słońce, które chyliło się już ku zachodowi, i ciężko wzdychając postąpiłem krok do przodu. Ale jelen ani drgnął, mimo że odważnie zrobiłem jeszcze jeden krok w jego kierunku. Zatrzymałem się ponownie, coś jakby mrowki przebiegły mi przez plecy, może to nie jelen, pomyślałem, a tylko duch jelenia i zawróciłem gwałtownie w miejscu. Nie oglądając się do tyłu przebiegłem kusem kilkadziesiąt metrów i w tym momencie uświadomiłem sobie, że pobłądziłem w żaden sposób nie mogłem zorientować się, w której stronie jest ta przeklęta leśniczówka, choć dobrze wiedziałem, że jest gdzieś w pobliżu.

Na szczęście o jednej przestrożce nie zapominałem: nie wolno po lesie krążyć, trzeba iść w jednym kierunku. Tak zrobiłem i wyszedłem dokładnie z przeciwnych stron Puszczy, na wysokości wsi Kierki Puszczańskie. — Jak daleko stąd do leśniczówki „Olszówka”? — zapytałem kobietę dojącą krowy na łące. — Przez las, na przełaj będzie najwyżej ze trzy kilometry — odparła. — A droga, ile kilometrów będzie droga? — zapytałem niby obojętnie. Chyba że dwanaście — powiedziała kobieta i popatrzyła

Ciąg dalszy na str. 5

Ciąg dalszy ze strony 1

R.O.: — Okręg centralny jest oczywiście uprzywilejowany pod względem elektryfikacji...

„GW”: — W Białymstoku dotąd nie odczuwaliśmy tego.

R.O.: — Niebawem to się zmieni. Społeczeństwo Białostockie odczuje poprawę. Jednak o kolejności elektryfikacji poszczególnych linii decydują przewozy towarowe, głównie ich natężenie. Ustalając plany modernizacyjne, resort kieruje się przede wszystkim chęcią zaoszczędzenia paliwa. Im więcej linia częściej jest eksploatowana, tym wcześniej będzie zelektryfikowana. Jeśli chodzi o likwidację trakcji parowej, to życie wciąż wnoszą poprawki. Zamierzaliśmy to zrobić wcześniej, ale wciąż nie ma w kraju producenta małych lokomotyw spalinowych potrzeb-

usunięciu zaniedbań w sąsiedztwie białostockim mogą wreszcie wrócić na swój teren. Zależy nam, by w ciągu trzech najbliższych lat układ torowy województwa — białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego, został doprowadzony do optymalnego stanu użytkowania.

„GW”: — Poza zapowiedzianą już elektryfikacją linii Białystok — Elk, co może pan powiedzieć o podobnych planach dotyczących całego węzła białostockiego? Chodzi mi też o komunikację podmiejską.

R.O.: — Do Łap będziemy jeździli elektrycznym już od 1 stycznia 1984 r., następnie — myślę, że do końca 1985 r. — do Sokółki i Kuźnicy. Pozostałe jeszcze kierunki — Bielsk Podlaski. Nie przewidujemy jednak jego elektryfikacji przed 1990 r. W układzie docelowym — do 2000 roku — linia Bielsk Podlaski — Czeremcha będzie

zowieć do centrum kraju. Czy dziś nadal coś mówi się na ten temat?

R.O.: — Ci, dla których kolej taka miałaby być zbudowana nie przewidują już lokalizacji na Suwalszczyźnie wielkich inwestycji.

„GW”: — A co z dworcami w Białymstoku i Bielsku Podlaskim oraz myjniami wagonów nie tylko osobowych? Co pan nam może obiecać w tym względzie?

R.O.: — Nie chcę nie obiecywać, bo ustalone przez resort kierunki inwestowania nie przewidują takich budów. Jeśli jednak chodzi o nowy dworzec w Białymstoku, to od dłuższego czasu mamy nań środki i ma być budowany przez PKS jako inwestora zastępczego. Sądzę więc, że dopiero po wybudowaniu części „samochodowej”, powstającej niestety bardzo wolno, będziemy mogli rozpocząć część kolejową. Jeśli chodzi o dworzec w Bielsku Podlaskim

Dobre imię pod semaforem



NA ZDJĘCIU: Ryszard Olszewski.
Fot. J. Kulakowski

podobnie jak i linia Sokółka — Suwałki, otwarta dla elektrowozów. „GW”: — Przed paru laty, po odkryciu na Suwalszczyźnie pokładów rud i kruszywa, perspektywy ich wydobywania towarzyszyła spora wrzawa. Mówiło się wtedy nawet o budowie nowej linii kolejowej z Augustowa, poprzez Grajewo, Łomżę i Ostrów Ma-

to jego koncepcja z lat 70-tych, okazała się zbyt kosztowna i rzecz jasna, jest dziś nie do przyjęcia. Naszego przedsiębiorstwa po prostu na to nie stać. Myślmy jednak o wybudowaniu tam obiektu zastępczego, aby mógł spełniać podstawowe funkcje dworca.

„GW”: — Proszę jeszcze o próbę scharakteryzowania problemów kadrowych kolei. W wielu branżach brak rąk do pracy ogranicza ich dalszy rozwój.

R.O.: — Oceniamy, że brakuje nam ok. 4 tys. osób na stanowiskach bezpośredniego produkcyjnych. Wynika to z wielu przyczyn. Także z charakteru pracy kolejarzy. Młodzi nie zawsze chętnie garnie się do nas. Zraża ją robota na powietrzu i niezbyt wysokie dotąd uposażenia. Myślę, że po decyzjach rządowych, zrównujących stawki transportu kolejowego ze średnimi płacami w przemyśle, sytuacja się poprawi.

Czeka nas trudne zadanie — odbudowa prestiżu zawodu kolejarza. Ocenia się nas głównie przez pryzmat regularności kursowania pociągów, a to zależy od wielu rozwiązań, na które nie zawsze — jak próbowałem to przedstawić — mamy wpływ. W ten sposób wracamy do punktu wyjścia naszej rozmowy. Nikt nas nie zwolni od stałej troski o stan i funkcjonowanie kolei.

„GW”: — Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał: ADAM ŁOZOWSKI

KRONIKI PRZEDMIĘCIA

... póki woda płynie w Wiśle, jak tutaj wszyscy jesteście, zawsze będzie w każdym mieście, zawsze będzie choćby jedna, choćby nie wiem jaka biedna...

Nie wiem jak gdzie indziej, ale w Białymstoku nie sprawdza się ta przepowiednia zacnego mistrza Onoskiego ze słynnego wiersza K. I. Gałczyńskiego „Zaczarowana dorożka”.

Już w latach pięćdziesiątych rozwój motoryzacji spowodował, że taksówkarstwo zaczęło wypierać z postojów i ulic naszego miasta dorożki, które od niepamiętnych lat były niebagatelnym uzupełnieniem miejskiej komunikacji.

Bodaj na początku 1950 roku zarejestrowano w Białymstoku pierwsze trzy taksówki, a ich postój wyznaczono na Rynku Kościuszki niedaleko Banku (obok dzisiejszego Ratusza), który wtedy zamierzano jeszcze odbudowywać i obok Dworca PKS, mieszczącego się na placu, gdzie dziś zielenie między Muzeum Okręgowym, a salonek Desy.

Te trzy, a potem dalszych sześć rozklekotanych delawarek i opelków nie stanowiło większej konkurencji „salaciarzom”, których czarne dryndy czekały na pasażerów po drugiej stronie Rynku Kościuszki przed knajpą nazywa-

No i musiała mu kobieta długo tłumaczyć, że tak się ten lokal po polsku nazywa, a ona nie miała zamiaru urazić klienta.

W miarę upływu czasu wydawało się, że taksówkarstwo postojowe, a zmniejszała się ilość dorożek. Trzeba jednak przyznać, że ich właściciele dzielnie się bronili przed tą konkurencją. W 1956 roku były w Białymstoku cztery postoje taksówek (Dworzec, Rynek Kościuszki, Sienkiewicza i ul.

A miała być choćby jedna

których właściciele wstępowały, aby „strzelić jednego dla rozgrywki”. Pamiętam zabawą sytuację z tamtych czasów. Oto wieczorem do baru „Zgoda” (dziś tam sklep papierniczy „Domu Książki”) wszedł jakiś pan, który zapewne po raz pierwszy odwiedził Białystok i poprosił o kufel piwa.

— Nie ma piwa — odpowiedział barman. — Może więc poinformuje mnie pani, gdzie w pobliżu mógłby go kupić.

— Piwo? — zastanowiła się bufetowa. — Najbliżej to „Pod końskim ogonem”.

— Pytam panią grzecznie. Niech mi więc pani nie wysyła po piwo pod koński ogon — rozsierdził się przybyły.

Piekna), ale ciągle jeszcze pięć postojów dorożek konnych (Dworzec, ul. Piekna, ul. Sienkiewicza i Zamkowa). Potem jednak już bardzo szybko pojawiało się coraz więcej taksówek i mało dorożek. Bodaj ostatnimi mohikanami w tym zawodzie byli bratdy Matejczyk z ul. Prostej i „bardzo zastawiony dla komunikacji miejskiej” — jak o sobie mówił — Bronisław Bernacki, mający swoją „zajezdnię” na rogu ulicy Bema i Cieszyńskiej.

Pana Bronka znałem jeszcze przed wojną, kiedy mieszkał na Wiejskiej, bo przyjaźniłem się z jego synem Zenkiem. Kiedyś był dorożkarzem, a potem jako odważny

swymi wielkimi i grubymi palcami. Po wojnie nie mógł już jeździć samochodem i przesiedlił się na dorożkę. Kupił ją w Warszawie, ale sam przerobił na białostocki styl, odremontował i pomalował. Sam też użył pięknej uprzęży dla konia, ozdobioną niezliczoną ilością srebrnych blaszek. Ta uprzęż to majster, sztyt rymarskiej roboty. Czyściutka, dobrze utrzymana kobylka nazywana pieszczołtówką „Jalka” i ładna dorożka sprawiała, że na brak klientów nigdy nie narzekał.

Białystok znał jak swoją kieszeń, a to był doskonały gawędziarz, bawił swoich pasażerów dowcipnymi opowieściami.

Ze Związku Inwalidów Wo-

to przypadek, ale mimo to ciągle czuję się jakbym zawinił. A było tak. Po wojnie spotkałem swoją dawną — dobrą znajomą. Nie widziałem jej kilka lat. Widząc, że utykałem, zapytała o powód. Straciłem nogę podczas wojny — odpowiedziałem — o w tym miejscu mi ją ucięto. Pokazałem rękę miejsce poniżej kolana. Kobieta aż zakłatała z przerażenia. Po kilku miesiącach urodziła syna. Dziecko było zdrowe tyle tylko, że bez jednej nóżki. I to tej samej co u mnie. Może to przypadek, ale od chwili urodzenia się tego chłopca nie używam już protezy i używać nie będę.

Kiedyś znalazłem nowe

W pobliżu Amersfoort skręcamy w inną autostradę, która wskazuje nam kierunek na Rotterdam i Den Haag. Z okien autokaru rejestrujemy pejzaż holenderski, może mniej ciekawy dla turystów, ale jakże bogaty dla gospodarki. Widać tu zielone pastwiska nawadniane kanałami i systemami irygacyjnymi. Kanały górują nad polami i użytkami zielonymi. Ale oto wjeżdżamy w część depresyjną. Wreszcie się tuż nad kanałami — holenderskie wiatrak! Nie wszystkie wiatrak! „pracują”, są i takie, które stały się zabytkami kultury ludowej. Niedługo wiatrak miał swoją osobliwą „mowę”. Ustawienia skrzydeł według ustalonych reguł zapowiadały gotowość do pracy lub ogłaszały przerwy, powiadamiały o szarżach wesołych — wesołych, urodzinach lub o dniach smutku i żałoby.

W pobliżu Rotterdamu pejzaż nieco się zmienia. Pojawiają się plantacje buraka

Czas



Ciągnik z kopaczką obsługuje zięć Orlowskiego — Henryk Zagórski.

Krystyna, najstarsza z rodzeństwa zbiera ziemniaki wspólnie z najmłodszą siostrą Agnieszką.



trzciniowe biczysko i chciałoby zrobić z niego szczytówkę, ugadki. Iące do sklepu, kupić odpowiedniej grubości złązkę spotkałem pana Bron-

ka. — Gdzie z tym idziesz, zapytał z wysokości dorożki karskiego kota.

— Będę robił towarkę. Co? Takie piękne biczysko chcesz zmarnować. Sprzedaj mi je, a sobie kupisz szczytówkę z bambusa.

— To niech mi pan zapłaci sto złotych.

— Dm szesćdziesiąt. I targuj się ze mną, bo warte sprzedaj taniej jeśli się nie zgodzi. Sprzedaj mi je, a sobie kupisz szczytówkę z bambusa.

— Sprzedaj. Bo czy mogły być lepsze ręce dla bicia niż ręce dorożkarza.

Warto o tym przypomnieć właśnie teraz, kiedy po asfaltowych ulicach naszego miasta jeździ codziennie postojowa setka pięknych Berlietów przegubowych (karawans), a jednocześnie, choć ciągle jeszcze za młody tabor, wspierają blisko 2 tysiące taksówek mimo to nie małe kolegi pasażerów. Taksówkarstwo to zawód, który przetrwał w naszym mieście i choć od czasu do czasu ma swoje trudności, to jednak jest to jedna z tych profesji, które przetrwały w naszym mieście i choć od czasu do czasu ma swoje trudności, to jednak jest to jedna z tych profesji, które przetrwały w naszym mieście.

EUGENIUSZ HRYNIEWICZ

Notatki z podróży (2)

W szóstym dniu pobytu na ziemi Królestwa Niderlandów jedziemy na wycieczkę do Hagi (w potocznym języku holenderskim wymawia się — Den Haag). Ciekawi jesteśmy jak też wygląda Haga, jedno z najpiękniejszych miast Europy, niepowtarzalne i urokliwe, bez dzielnic przemysłowych, blisko parlamentu, gmachów rządowych, ambasad i rezydencji królewskich.

W pobliżu Amersfoort skręcamy w inną autostradę, która wskazuje nam kierunek na Rotterdam i Den Haag. Z okien autokaru rejestrujemy pejzaż holenderski, może mniej ciekawy dla turystów, ale jakże bogaty dla gospodarki. Widać tu zielone pastwiska nawadniane kanałami i systemami irygacyjnymi. Kanały górują nad polami i użytkami zielonymi. Ale oto wjeżdżamy w część depresyjną. Wreszcie się tuż nad kanałami — holenderskie wiatrak! Nie wszystkie wiatrak! „pracują”, są i takie, które stały się zabytkami kultury ludowej. Niedługo wiatrak miał swoją osobliwą „mowę”. Ustawienia skrzydeł według ustalonych reguł zapowiadały gotowość do pracy lub ogłaszały przerwy, powiadamiały o szarżach wesołych — wesołych, urodzinach lub o dniach smutku i żałoby.

W pobliżu Rotterdamu pejzaż nieco się zmienia. Pojawiają się plantacje buraka

Hagę zwiedzamy „ekspressowo”, ocieramy się o najpiękniejszy plac — Bulwien, przy którym widnieją pałace Wilhelma II, spoglądamy na Pałac Pokoju, w którym mieści się Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości. Kierujemy się w stronę Scheveningen. Scheveningen położony jest nad samym Morzem Północnym, trochę przypomina Sopot, może dlatego, że jest molo, na kra-

którego góruje 35-metrowa wieża widokowa. Scheveningen słynie z kapieli, hoteli, restauracji, klubów, sklepów. Na deptaku tysiące wczasowiczów, kuracjuszy „blądzących ptaków”. Istnieje moda, a na wystawie kresle i tysiące upominków. Są nawet kasyna gry, te, które dla bogaczy. Scheveningen stał się satelitą Hagi i wiadomo, w którym miejscu znajduje się dzielica graniczna. Wielu „Kurpiaków” korzysta z kąpieli w Morzu Północnym. Morskie kąpiele jakby w Wielkiej Brytanii. Tak niedawno był na drugim brzegu — Festiwalu w Essex. Patrząc my wówczas na Morze Pół-

Z „Kurpiami

cukrowego, ziemniaków i pszenicy, poczem ukazują się szklarnie, zapowiedź, że wjeżdżamy w miejską aglomerację.

W Hadze pierwsze kroki kierujemy w stronę „Madurodam” — miniaturowego miasteczka. Miasteczko zbudowano dla uczczenia pamięci George Maduro, studenta uniwersytetu w Willemstad, więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, wielkiego bojownika ruchu oporu. „Madurodam” zbudowano na obszarze 4000 metrów kwadratowych, w skali 1 do 25. Odtworzone są tu najciekawsze zabytki całej nieomal Holandii, i to w najdrobniejszych detalach.

W pobliżu Amersfoort skręcamy w inną autostradę, która wskazuje nam kierunek na Rotterdam i Den Haag. Z okien autokaru rejestrujemy pejzaż holenderski, może mniej ciekawy dla turystów, ale jakże bogaty dla gospodarki. Widać tu zielone pastwiska nawadniane kanałami i systemami irygacyjnymi. Kanały górują nad polami i użytkami zielonymi. Ale oto wjeżdżamy w część depresyjną. Wreszcie się tuż nad kanałami — holenderskie wiatrak! Nie wszystkie wiatrak! „pracują”, są i takie, które stały się zabytkami kultury ludowej. Niedługo wiatrak miał swoją osobliwą „mowę”. Ustawienia skrzydeł według ustalonych reguł zapowiadały gotowość do pracy lub ogłaszały przerwy, powiadamiały o szarżach wesołych — wesołych, urodzinach lub o dniach smutku i żałoby.

W pobliżu Rotterdamu pejzaż nieco się zmienia. Pojawiają się plantacje buraka

Nasze rozmowy

„GW” rozmawia

z dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki UW w Białymstoku
— JANEM TROCHIMIAKIEM

— Mija właśnie rok od objęcia Pan funkcję dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. We wrześniu rozpoczyna się też nowy sezon kulturalny. Nie traktujemy jednak naszej rozmowy okazjonalnie. Pomówmy raczej o sprawach, które biorąc swój początek w bliższej lub dalszej przeszłości, składają się na aktualny obraz naszej regionalnej kultury.

— Rozpocząłem pracę w Wydziale w chwili, gdy na sesji WRN analizowano właśnie jej stan. Zaczęłem przede wszystkim od dokładnego zapoznania się z „Programem rozwoju kultury w województwie białostockim do roku 1985” i określenia jego przydatności i aktualności. Jest on tzn. „Program”, być może, trochę na wyrost. Tu i ówdzie słychać nawet głosy, że nie przystaje do rzeczywistości, że trzeba go zmienić. Nie zgadzam się z tymi opiniami. Byłoby to zażalenie naszej wizji. Trzeba natomiast wybierać z „Programu” te elementy i te zadania, które mają szeroki wymiar i perspektywę rozwoju.

— Zdaże sobie Pan zapewne sprawę z wielu opinii. Mam na myśli fakt częstych zmian personalnych na stanowisku szefa Wydziału. Jak w tej sytuacji, nieuniknionej przecież, zachować ciągłość rozwoju kultury i kontynuację najlepszych jej kierunków?

— Co do częstych zmian personalnych: ja oświadczałem nie zamierzam rywalizować z wielkim gabinetem, który częściej zmienia swój skład, niż modna dama przysłówowe rekawiczki...

Ale do rzeczy: szanuję to, co zostało zapoczątkowane przez poprzedników a ma duży wydźwięk społeczny. Mam na myśli chociażby badania naukowe nad różnymi dziedzinami kultury czy np. Festiwal Młodych Muzyków.

Owszem, każda zmiana powoduje niejako pracę od podstaw, ale generalnie nie powinna wpłynąć na wartość pracy czy to artystycznej czy upowszechniającej. A dyrektora najlepiej oceni środowisko...

Mam szczęście do ludzi

— Zatem jaka rolę — po rocznych doświadczeniach — przypisuje Pan sobie i kierowanemu przez siebie Wydziałowi?

— To co zrobiliśmy przez okres tego roku to nie tylko sprawa wydziału. Mam szczęście pracować z ludźmi o bogatym stażu, doświadczeniu artystycznym i naukowym. Myślę m.in. o zespole Teatru Lalek, pracownikach muzealnictwa i szkolnictwa artystycznego. Fakt ten nakłada na mnie pewne obowiązki. Przyszło mi zatem nie tyle kierować kulturą, co koordynować działalność i stymulować pewne zjawiska w tej dziedzinie.

— Marzyło o tym wielu Pańskich poprzedników. Czy rzeczywiście udaje się to Panu bez żadnych przeszkód?

— Są już pewne pozytywne symptomy. Tak właśnie widzę rolę Wydziału i tak chciałbym pracować. Nie znaczy to wcale, że z powodu pewnych stereotypów myślenia nie jesteśmy włączani w działanie typu instrumentalnego. Uważam

wszakże, że tak jak Wydział Zdrowia nie jest przychodnią lekarską tak Wydział Kultury i Sztuki nie jest agencją artystyczną ani placówką świadcząca usługi kulturalne.

— Jaki zatem macie program?

— Rozwiązanie problemów środowiska wiejskiego i twórczości artystycznej to zadanie pierwszoplanowe.

Właśnie finalizowane jest opracowywanie empirycznego materiału na temat potrzeb kulturalnych środowiska wiejskiego na Białostoku. Robi to Ośrodek Badań Naukowych na zlecenie WKIS. Muszę tu oddać sprawiedliwość swo-

jemu poprzednikom, którzy badania te zapoczątkowali.

Jeśli w przyszłości mamy poważnie podejść do spraw kultury wiejskiej musimy ją kompleksowo zbadać. Na dzień dzisiejszy działamy na pewne wyczerpie. To zaś, co jest naszym doraźnym sukcesem to nie tylko zasługa Wydziału. Wiele spraw udało się załatwić przy pomocy radnych, władz administracyjnych i społecznych. Koła ZSMP np. wspólnie z urzędami gminnymi przygotowały raport o stanie technicznym bazy placówek wiejskich. Od czegoż trzeba zacząć. Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolnych oraz Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych zobowiązały się także do konkretnej pomocy.

— Wszelka pomoc jest zapewne szlachetnym odruchem. Musicie jednak bazować na kwotach, które dane są Wam w ramach Funduszu Rozwoju Kultury...

— O ile w 1982 roku dysponowaliśmy sumą ok. 280 mln. zł. to w roku bieżącym Fundusz nasz wzrósł

do ok. 395 mln. zł. nie licząc kwot przyznanych przez władze na specjalne cele (m.in. konserwację zabytków, remonty bazy Teatru Dramatycznego, remonty bibliotek w terenie). W sumie mamy około 500 mln. zł.

— Czy z tą sumą łatwiej o oddziaływanie społeczne?

— Reforma gospodarcza wprowadziła niezbyt korzystne zjawisko w kulturze polegające m.in. na odprawianiu środków w formie różnego rodzaju opodatkowania (szczególnie w przedsiębiorstwach artystycznych) co oznacza uszczuplenie Funduszu Rozwoju Kultury. Ale to dopiero pierwszy rok funkcjonowania FRK. Myślę że pewne elementy tego nowego systemu muszą być zmienione, by np. nie traktować wszystkich przedsiębiorstw jednakowo choćby Fabryki Przędzów i Uchwyty oraz Filharmonii czy teatrów.

Co zaś się tyczy oddziaływania społecznego to niezależnie od sum staramy się coraz bardziej wnikać w różne środowiska nawiązując z nimi kontakt i współpracę. W placówkach naszych, w których przecież są doświadczeni specjaliści, prowadzone są praktyki studenckie (Wydział Pedagogiczny Wydziałów Zamiejscowych Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku). Przy naszym czynnym udziale zahamowany został proces odchodzenia kultury z zakładów pracy. Już nie zamkamy się placówek zakładowych, świetlic, bibliotek. Z inspiracji instancji partyjnej, a przy naszym współudziale staramy się bardziej niż dotąd rozwinąć życie kulturalne w osiedlach mieszkaniowych...

— Zostaje jednak jeszcze wiele do zrobienia, choćby w sprawie środowisk twórczych.

— Z wielką troską odnosimy się także do tych problemów. Jak zintegrować twórców do wspólnego dzieła? Zadanie to zaiste trudne ale konieczne zarazem. Myślę, że impulsem będzie wielka rocznica. Zbliży się bowiem 40-lecie PRL. Tylko zintegrowane środowisko może pokazać swój dorobek w pełnej krasie. Wspaniały wsłęk przyniesie wszakże efekty dla tego środowiska i całego społeczeństwa.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

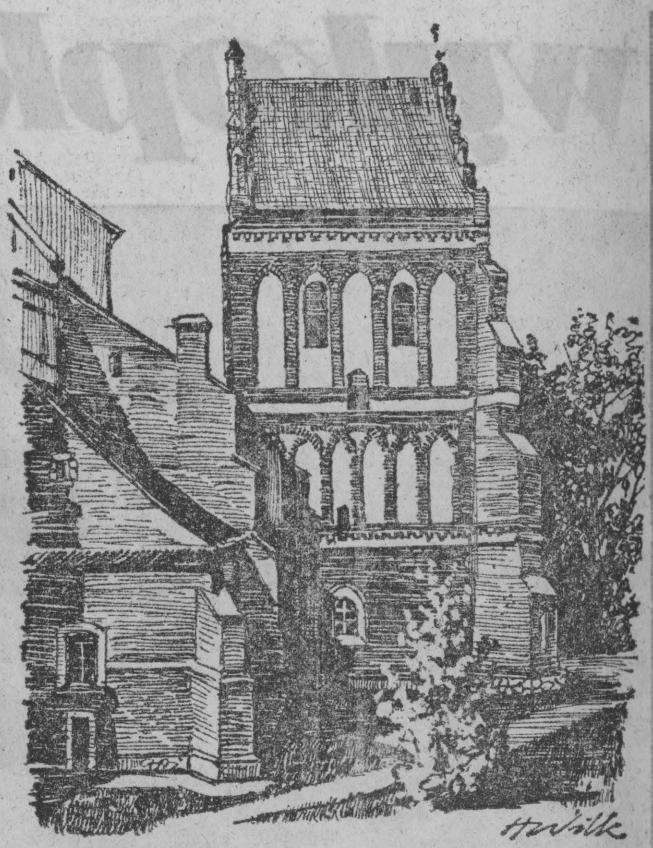


ŁOMŻA wśród miast wojewódzkich północno-wschodniego makroregionu wyróżnia się nie tylko swą najstarszą metryką, ale także największą ilością zabytków.

Co prawda obiekty architektoniczne pochodzących z najdawniejszych dzieł miasta, a nawet z jego największej świetności w wieku XVI (poza kościołem farnym) już nie ma, to i tak łomżyńskie Stare Miasto posiada swoisty historyczny klimat, stworzony przede wszystkim przez XIX-wieczną zabudowę oraz dawny układ przestrzenny ulic i placów.

Ale, gdy oglądamy te klasyczne i secesyjne łomżyńskie zabytki, nasuwa się pytanie: jak ta sławna w historii Łomża wyglądała jeszcze dawniej niż 100-150 lat temu?

Ściągnąć więc trzeba do kart historii i zacząć od miejscowości Stara Łomża, gdzie opodal tej wsi nad Narwią wznosi się wzgórze Miejsowa ludność nazywa



Najstarsza zabytkowa budowla Łomży — gotycka wieża z XVI wieku.

Łomżyńskie zabytki (1)

je „Górą Królowej Bony” lub „Łysą Górą”. To naturalne wzniesienie w XII w., a prawdziwie odnieść i wzniesienie, postawione książęciem mazowieckim do wzniesienia na nim grodu, który obok innych tego rodzaju budowli znajdującego się wówczas wzdłuż Narwi i Biebrzy uchodził w skład systemu obronnego Mazowsza.

W XIV wieku Łomża nie- jako przetrwała się za biegiem Narwi o około 5 km na teren bardziej dogodny do jej dalszego rozwoju, gdzie krzyżowały się drogi: wodna i lądowa. I od tego okresu, który przez historyków uważany jest za początek kształtowania się Łomży, jako ośrodka miejskiego, aż do czasów współczesnych — miejsce to jest jak gdyby trzonem różnych faz rozwoju urbanistycznego tego miasta.

Formalnego nadania praw miejskich Łomży dokonał książę mazowiecki Janusz I w roku 1418. Ale już wcześniej na skarpie, na terenie, gdzie obecnie stoi klasztor kapucynów stał dwór książęcy, a poniżej nad Narwią rozwijał się port rzeczny, skąd na Litwę, Ruś i Prusy eksportowano mazowieckie zboże, bydło oraz bursztyn i produkty leśne. W podgroźiu zaś, w miejscu gdzie dziś znajduje się plac Zgromadzenia w owych czasach funkcjonowało targowisko, które w następnych wiekach przekształciło się w miejski rynek z drewnianym ratuszem po jego środku. Ratusz ten oznaczano jeszcze na planach sporządzonych w pocz. XIX wieku, ale niestety żadnych innych śladów po nim nie pozostało.

W pierwszej połowie XVI w. Łomża wraz z Mazowszem wcielona została do

Korony, stając się tym samym miastem królewskim. Dawny dwór książęcy na skarpie za sprawą królowej Bony przebudowano na pałac królewski, który królowa ta często odwiedziała. Przebywał w nim również jej syn Zygmunt August, a po jego śmierci rezydował tu siostra tego króla, Anna Jagiellonka.

Niestety, nie zachowały się po tym pałacu (niektórzy nazywają go zamkiem) żadne ślady ikonograficzne. Jedynie na podstawie rycin historyków udało się ustalić, że obiekt ten był kilka razy trawiony pożarami, po czym odbudowywany.

W XVI wieku Łomża była największym ośrodkiem polityczno-gospodarczym i kulturalnym wschodniego Mazowsza, odpowiadała swą architekturą i skalą budowl. Obok wymienionych już — pałacu królewskiego i ratusza znaczącymi budowlami w XVI-wiecznej Łomży były: 3-piętrowy dom wołoski, 7 kościołów, magazyn soli i liczne spichrze zbożowe, ludnia sarna, arsenał i latnia oraz 540 murowanych kamienic kupieckich i mieszczan, ozdobionych pięknymi gotyckimi szczytami i renesansowymi attykami. Z tamtego okresu rozwoju Łomży zachowała się do dziś jedynie gotycko-renesansowa fara i gotycka dzwonnica (1504-1525).

Mazowiecki kronikarz z XVI w. Jędrzej Świecki o Łomży napisał wtedy następująco: „Miasto nader przyjemne i po Warszawie wspaniałością domów murowanych, zamożnością i u-

przebiegiem obywateli oraz okazałością placów targowych żadnemu nie ustępuje”.

Po „złoty wiek” — zgodnie ze znaną regułą o latach tłustych i chudych — nastał dla Łomży nieszczesny wiek XVII i XVIII. Miasto nawiedziły liczne klęski, przede wszystkim pożary, które wobec braku studziń niemal bez przeszkód co jakiś czas trawiły zabudowę miejską. Przy tym ludność była dieżsiakowana przez zarazy. Niezadłko też Łomża stawała się pastwą wojny. Miary zniszczeń do pełni wojny szwedzkiej.

Do upadku królewskiego miasta przyczynili się również królewscy starostowie, ustanawiając nadzwyczajne podatki, daniny i różne rodzaje powinności, które przyspieszyły ruinę ekonomiczną mieszczan i okolicznych chłopów. Pod koniec XVIII w. Łomża liczyła — jak odnotowano w ówczesnych dokumentach inwentaryzacyjnych — zaledwie 150 nędznych zabudowań.

W sytuacji gospodarczej Łomży nie zasłony zmiany na lepsze nawet w okresie, gdy na Sejm Rzeczypospolitej z ziem łomżyńskich posłował przyszły król Stanisław August Poniatowski oraz Kazimierz Pułaski. Tym bardziej nie poprawiło się w Łomży za rządów pruskich, pod których panowaniem miasto do- stało się po trzecim rozbi- zie Polski.

Z początkiem XIX w. pojawiły się perspektywy odrodzenia miasta. Zaczęły powstawać budowle, które istnieją dotychczas. O historycznym i ich powstaniu donieść się Czytelnicy w tej rubryce za tydzień.

Tekst i rysunek HENRYK WILK

ZAPROSZENIE DO DYSKUSJI

Drukując dziś rozmowę z HENRYKIEM GAŁĄ, który od kilku lat związany jest z Łomżą, mamy nadzieję, iż sprowokuje ona twórców z naszego regionu do wypowiedzi na jakże ważne dziś sprawy środowiska literackiego. Zachęcamy i zapraszamy. Łamy „GW” są otwarte.

„Nikt za nas nie naprawi naszych błędów”

Nasz rozmówca, rocznik 1938, debiutował w 1962 r. tomikiem wierszy pt. „Żywe Ru- dego” (Ossolineum). Związany był początkowo z wrocławskim środowiskiem literackim, kilka lat temu przeniósł się do Łomży, obecnie mieszka w pobliskim Drozdowie. Opublikował sześć zbiorów wierszy, dla Ludowej Spółdzielni Wydawniczej przygotował następny pt. „Księstwo Nadnawiańskie” oraz powieść dla młodzieży „Pięta strona świata”. Pracuje w łomżyńskim tygodniku „Kontakty”.

— Co sprowadziło Pana w te „nadnawiańskie” strony z dużego i przeżo- kulturowo ośrodka jakim jest Wrocław?

— Jak to zwykle w życiu — pewien splot okoliczności ale także i próba wyleczenia się z pewnego złudzenia. Sądził się mianowicie, że człowiek żyjący w dużym mieście znajduje się w centrum spraw, zaś w małym skazany jest na marazm.

— A nie jest?

— Nie, bo wszystko zależy od postawy wobec życia. Mnie tzw. prowincja zmusza do większej pracy. Pewnie coś tracę przez brak środowiska, w jakim żyłem choćby we Wrocławiu, ale środowisko jest pewnym abstraktem. Jest czymś co można nazywać rodzajem nimbów, a z drugiej strony są najczystsze bardzo przyjemne in- teresy, nie do obrony w pojedynkę. Czuję jednak potrzebę realizacji tej utopii.

— Jak z tej „odosobnionej” perspektywy widzi Pan środowisko literackie i jego problemy?

— Środowisko literackie, jak każde inne, jest zbiorem indywidualności różniących się nie tylko rodzajem i wielkością talentu, ale i tym w jakich okolicznościach pojawiły się na arenie literackiej. Myślę o okolicznościach politycznych i społecznych. Trudno znaleźć płaszczyznę porozumienia z kimś kto w okresie lat pięćdziesiątych był zapałonym klerykiem komunizmu, a dziś stoi na pozycjach wrochów, nieprzejmionych. Nie może być naprawdę żadnego kontaktu czy więzi między kimś takim a mną

— debutantem z początku lat sześćdziesiątych.

— Czyli nie tylko względy pokoleniowe ma Pan na myśli?

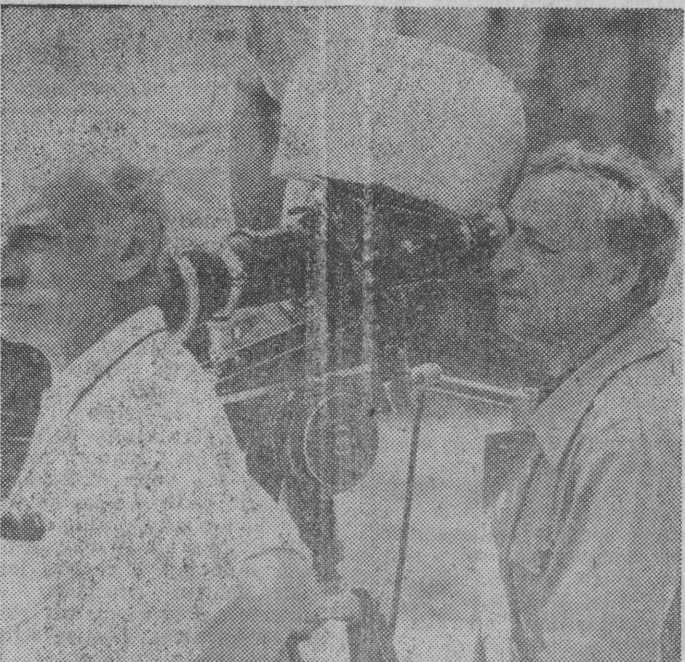
— Tak, wyjaśnię to na małym przykładzie. Dla mnie październik 1956 i niepowodzenia realizacji jego głównych założeń miały charakter błędów do naprawienia. Nikt za nas nie naprawi naszych błędów. Natomiast ci, o których mówię, nie widzą w ogóle szansy naprawy naszej rzeczywistości. Przez nich musiałoby dojść do tego co się stało, czyli rozwiązania Związku Literatów Polskich?

— Jak wybiera Pan sobie przyszłość organizacji pisarskiej?

— Przyzwyk Związek Literatów, jeśli chce być skupiskiem większości środowiska pisarskiego, musi przede wszystkim zająć się reprezentowaniem literatury jako sztuki, o czym zapomniano w ostatnim zarządzie ZLP. Nie można na pierwszym planie stawiać innych spraw, jak w tym wypadku politycznych, bo z tego obszaru wypada tworzenie kultury. W takim podejściu jest szansa na istnienie ZLP, który potrafiłby obronić podstawowe interesy bytowe pisarzy polskich, jak i interes ogólny gildii tworzącej określoną kulturę.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: JAN REMET



Informowaliśmy Czytelników „GW” o pracy ekipy filmowej w plenerach Goniądza. Powstaje tam film satyryczny, lub jak wolą autorzy scenariusza Andrzej Bartosz (na zdjęciu) i Wiesław Janicki — krotoczwilny, ale o sprawach ważnych i poważnych. (et) Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

TEATR

Ten teatr przyszedł do widza. Spotkał go tam, gdzie ludzi najwięcej — na ulicy. Teatr ten nie musiał nigdzie wychodzić, przenosił się, powstał na rynku małego miasteczka.

Ten teatr wędruje: z podwórka na podwórko, z miasta do miasteczka, ze wsi do wsi. Wbrew wszystkim wróżbom teatr ten do nas jednak dotarł.

A działa się to wszystko na Międzynarodowym Festiwalu Teatru Ulicznego, w okolicach Wałbrzycha i Jeleniej Góry od 2 sierpnia do 10 września tego roku.

Pomysłodawcą był Piotr Szczeniowski, pomógł mu Alina Obidniak — dyrektorka Teatru im. Norwida w Jeleniej Górze i Małgorzata Dzieduszycka — kierowniczka literacka Ote Kalambur. Przybyły zespół z całego świata i oczywiście z Polski.

Dziwny to teatr, ocierający się o ten klasyczny i o parateatr, o tragedię i cyrk. Dziwny też jest forma pokazu, który nie jest ani przedstawieniem, ani happeningiem, częścią improwizacji, pantomimy, bardziej pokazem akrobatycznym czy wręcz komicznym.

Teatr ulicy łączy w sobie to wszystko. Bierze się z tego wyboru. Jest jednym z prawdziwych teatrów poszukujących, jest autentycznie na pograniczu.

Zaproszenie na tego typu zjawisko jest ogromne i nie dziwnego, że na całym świecie powstaje coraz więcej zespołów jeżdżących po miastach, wioskach, pokazujących ludziom coś, co czasami nie jest tylko zabawą. Bo bywa, że teatr ten jest artystycznie wielki, wymuszający na widzu wyciągnięcie ręki do sąsiada, przyjazny uśmiech, życzliwość, to czego najbardziej nam brakuje.

ULICZNICZY

Niezwykły są aktorzy w tym teatrze — uniwersalni. Są dobrymi akrobatami, iluzjonistami, muzykami, mimami, komikami. Często robią to wszystko jednocześnie i równie dobrze. I właśnie gdzieś w tym miejscu ocierają się o sówdziańskiego białego, skomorocha i żonglera, tradycję.

Bywa, że kiedyś coś w przechońnię poka, coś co nie pozwalało żyć wolnym życiem. Bywa, że kupuje wtedy czerwony nos na gumce, gumowy tort, kilka kolorowych pitelek i... białynje. Często ludzie z tzw. wyrobionym miejscem w życiu sięgają po ten przysłowiowy nos na gumce.

Łeż łatwiej leczyć siebie i innych przy pomocy białynskiej masłi, kilku gagów, często za cenę pozostania białynem na całe życie. Ale jakie to jest życie.

Aby przyciągnąć uliczną publiczność nie trzeba zawsze białynować. Wystarczy może tylko stanąć na szczydach.

Trzy dziewczyny z różnych stron świata: Linda z Anglii, Elide z Meksyku i Australijka Kate (ta na szczydach) są autorkami i wykonawcami spektaklu osnutego na motywach włoskiej baśni, będącego smutnym obrazem głodu i rewolucji. „Smutny” — nie jest to może określenie typowe dla naszego festiwalu, a jednak można było grać tam i taki nawet spektakl,

który też cieszył się sporym powodzeniem.

Przez białynawicki rynek, osiedla Wałbrzycha i Zgorzela, przez przedszkola, szkoły, sanatoria i wioski, przez bogatynski park, wałbrzyskie kokosownię, kopalnię i fabryki przewinął się kolorowy korowód masek, lalek, mimów, akrobatów, magików, muzyków Parada, wariactwo, po którym wielu mieszkańców długo nie mogło się otrząsnąć. Korowód, którego stare Juwenalia czy Pogonalia są tylko namiastką.

Było to wydarzenie atrakcyjne szczególnie dla małych miasteczek, jakim jest na przykład Kamienna Góra. Dla niej tworzony jest ten teatr, z niej wyrósł. Jak wynika nie tylko z festiwalowych doświadczeń jest to najbardziej zaniedbany przez regionalnych monopolistów na teatry, teren. I pewnie dlatego

są tu tak spragnieni widzowie. Ciekawe to były spotkania, szczególnie we wspomnianej Kamiennie Górze, gdzie wielką sympatią cieszył się francuski komik Bernard Mangin, który w ponad półgodzinnym pokazie potrafił utrzymać w stanie wiecznego śmiechu kilkunastą publiczność, pokazując szczyty akrobatycznych możliwości, bawiąc się jednocześnie z widzami.

Wielkim wydarzeniem już tylko w kilku miastach (Bożatyni, Bolesławcu, Jeleniej Górze i Zgorzeli) był Karnawał i Flesta. Długie, barwne

nocne zabawy zespołów z publicznością. Dopuszczalna tam była nawet najbardziej zwariowana improwizacja, która miała sprowokować i sprowokowała publiczność. Wspaniale udało się to w Zgorzeli, gdzie powstały między narodowy improwizowany zespół muzyczny (i nie tylko), WITKA VODKA WATER BAND potrafił wprowadzić wręcz w stan ekstazy liczną publiczność. Tam chyba najlepsze swe przedstawienie dała czwórka muzyków, akrobatów i komików EL TRUENO. Hiszpański kwartet drwił sobie w najlepsze z teatru, filmu i estrady w formie krótkich etud.

Może każdy z nas marzy o takim teatrze. Bez bileto- w, rzędów, wchodzenia i wychodzenia na dźwięk, grzesznościowego okłaskiwania często rzeczy bezwartościowych.

Ulica — różnie ją można wykorzystywać jako scenę. Teatr TAKO z Gdańska pokazał swe polityczne bajki „Z życia krasnoludków” i „Smoka” na skrzyżowaniu ulic w Zgorzeli, wykorzystując trotuar i kawałek ulicy. Zespoły grające pewnego dnia w Kowarach „sprzedawały się” pod sklepem. Przeważnie grano jednak na rynkach miasteczek, przekształcając je w wielką i starą symulaniczną scenę.

Trochę szkoda, że nie opisali się studenci białostockiego Wydziału Lalkarskiego PWST swym pierwszym spektaklem „Wojna kaszana” według Joanny Kulmowej, ale sztuka ta rzeczywiście nie nadawała się na ulicę. Sprawdzenie tego na własnej skórze było cennym doświadczeniem. Ale owi studenci, występujący pod enigmatyczną nazwą TEATR MASTYNY jako jedni z niewielu na festiwalu przygotowali na gorąco nowy program i tym razem trafili w dziesiątkę. Ich nowa wersja stworzenia świata cieszyła się dużo większym powodzeniem niż nieszczesna „Wojna kaszana”.

Festiwal Teatru Ulicznego był jednym z ważniejszych wydarzeń teatralnych w Polsce roku 1983. Dał wiele wykonawcom i widzom. Tych pierwszych nauczyły może pokory przed polską, świeżą publicznością i może dzięki tej mobilizacji powstały niepowtarzalne widowiska, które przechońnię, bo to była jedna publiczność, potrafiła docenić. Bawiono się siebie, a dlatego tak spontanicznie, bo pierwsz raz.

DARIUSZ MILEWSKI

SZALEŃSTWA PANNY EWY — słynna powieść Kornela Makuszyńskiego — prze- nosi obecnie na ekran reżyser: Kazimierz Taras w własnej scenariusza Zdzisława Wysłoucha. Zdzisław Wysłouch, sceno- grafie opracował Jerzy Sokołowski. W rolach głównych: Dorota Grzelak z Warszawy, w pozostałych: wiceprezident Piotr Fronczewski, Anna Se- niuk, Bogdan Baer, Anna Mi- lewska, Barbara Rachwańska i inni. Film powstał w zespole „Kadr”.

NA ZDJĘCIU: na planie filmu „Szaleństwa panny Ewy” P. Fronczewski i D. Grzelak

CAP — W. Rozmawiał

co, gdzie, kiedy?

TEATR

Dramatyczny im. A. W. M. „Stary” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).
Teatr „Pamięć” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

KINA

„Klejonka” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).
„Ucieczka z Nowego Jorku” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W WOJEWÓDZTWACH

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W ŁOMŻY

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W SUWAŁKACH

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

W BIAŁYMSTOKU

„Młot” - „Młot” (od lat 19.30, 17.45 i 20.15).

TELEWIZYJNE

teatr i filmowe

W telewizyjnym repertuarze filmowym i teatralnym, stanowiącym podstawę programową artystyczną, widac wyraźne oznaki poprawy. Zapowiadany na najbliższy okres program zawiera szereg interesujących programów.

Początek sezonu teatralnego na małym ekranie przynosi serię premier opernych w wieloletniej twórczości rodzimej. Serię otworzyła adaptacja znanej powieści Jana Dobrzyńskiego „Samson i Dalila”, napisana przez...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 1, czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10-17, w czwartki w godz. 10-18, w niedziele w godz. 10-18. Wystawa stała: Dzieło białostockich artystów...

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PRATEK

6.00 i 6.30 TTR.
9.00 Geografia kl. V.
9.30 Film dla II zmiany: „Pociąg do Stambułu”.

12.00 Dla kl. I-II: „Prawdy i legendy o Warszawie”.

13.00 i 14.00 TTR.
14.50 „Między szkołą a domem” - Wszystko dla nich.

15.25 NURT - Aktualne problemy polonistycznej edukacji.

15.55 Program dnia.
16.00 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC - Ziemie.

16.30 Dla dzieci: „Płatek z Pankracjusza”.

17.00 Dziennik.
17.15 „Czterdziestolatek” - serial TP.

18.15 Wystąpienie ambasadora Meksyku.

18.50 Dobranoc - „Makowa panienka”.

18.55 TV Informator Wydarzeń.

19.05 „Plus minus” - Podatki.

19.30 Dziennik.
20.00 Monitor Rządowy.

20.30 „Pociąg do Stambułu” - serial TP.

21.40 „Kto piosenkę tu zna?” - recital grupy Gang Marce.

22.10 Rolnicza Jesień 83.

22.20 Dziennik.

22.40 Spotkanie z pisarzem - Adam Holanek.

TELEWIZJA RADZIECKA
6.00 Dziennik.

6.30 Wzrostle stary.

7.05 „Kierując się na nas” - film fabularny.

7.30 Piosenka daleka i bliska.

7.50 Spotkanie z Meksykiem.

8.20 Wzrostle stary.

8.50 Wzrostle stary.

9.20 Wzrostle stary.

9.50 Wzrostle stary.

10.20 Wzrostle stary.

10.50 Wzrostle stary.

11.20 Wzrostle stary.

11.50 Wzrostle stary.

12.20 Wzrostle stary.

12.50 Wzrostle stary.

13.20 Wzrostle stary.

13.50 Wzrostle stary.

14.20 Wzrostle stary.

14.50 Wzrostle stary.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PRATEK

6.00 i 6.30 TTR.
9.00 Geografia kl. V.
9.30 Film dla II zmiany: „Pociąg do Stambułu”.

12.00 Dla kl. I-II: „Prawdy i legendy o Warszawie”.

13.00 i 14.00 TTR.
14.50 „Między szkołą a domem” - Wszystko dla nich.

15.25 NURT - Aktualne problemy polonistycznej edukacji.

15.55 Program dnia.
16.00 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC - Ziemie.

16.30 Dla dzieci: „Płatek z Pankracjusza”.

17.00 Dziennik.
17.15 „Czterdziestolatek” - serial TP.

18.15 Wystąpienie ambasadora Meksyku.

18.50 Dobranoc - „Makowa panienka”.

18.55 TV Informator Wydarzeń.

19.05 „Plus minus” - Podatki.

19.30 Dziennik.
20.00 Monitor Rządowy.

20.30 „Pociąg do Stambułu” - serial TP.

21.40 „Kto piosenkę tu zna?” - recital grupy Gang Marce.

22.10 Rolnicza Jesień 83.

22.20 Dziennik.

22.40 Spotkanie z pisarzem - Adam Holanek.

TELEWIZJA RADZIECKA
6.00 Dziennik.

6.30 Wzrostle stary.

7.05 „Kierując się na nas” - film fabularny.

7.30 Piosenka daleka i bliska.

7.50 Spotkanie z Meksykiem.

8.20 Wzrostle stary.

8.50 Wzrostle stary.

9.20 Wzrostle stary.

9.50 Wzrostle stary.

10.20 Wzrostle stary.

10.50 Wzrostle stary.

11.20 Wzrostle stary.

11.50 Wzrostle stary.

12.20 Wzrostle stary.

12.50 Wzrostle stary.

13.20 Wzrostle stary.

13.50 Wzrostle stary.

14.20 Wzrostle stary.

14.50 Wzrostle stary.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PRATEK

6.00 i 6.30 TTR.
9.00 Geografia kl. V.
9.30 Film dla II zmiany: „Pociąg do Stambułu”.

12.00 Dla kl. I-II: „Prawdy i legendy o Warszawie”.

13.00 i 14.00 TTR.
14.50 „Między szkołą a domem” - Wszystko dla nich.

15.25 NURT - Aktualne problemy polonistycznej edukacji.

15.55 Program dnia.
16.00 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC - Ziemie.

16.30 Dla dzieci: „Płatek z Pankracjusza”.

17.00 Dziennik.
17.15 „Czterdziestolatek” - serial TP.

18.15 Wystąpienie ambasadora Meksyku.

18.50 Dobranoc - „Makowa panienka”.

18.55 TV Informator Wydarzeń.

19.05 „Plus minus” - Podatki.

19.30 Dziennik.
20.00 Monitor Rządowy.

20.30 „Pociąg do Stambułu” - serial TP.

21.40 „Kto piosenkę tu zna?” - recital grupy Gang Marce.

22.10 Rolnicza Jesień 83.

22.20 Dziennik.

22.40 Spotkanie z pisarzem - Adam Holanek.

TELEWIZJA RADZIECKA
6.00 Dziennik.

6.30 Wzrostle stary.

7.05 „Kierując się na nas” - film fabularny.

7.30 Piosenka daleka i bliska.

7.50 Spotkanie z Meksykiem.

8.20 Wzrostle stary.

8.50 Wzrostle stary.

9.20 Wzrostle stary.

9.50 Wzrostle stary.

10.20 Wzrostle stary.

10.50 Wzrostle stary.

11.20 Wzrostle stary.

11.50 Wzrostle stary.

12.20 Wzrostle stary.

12.50 Wzrostle stary.

13.20 Wzrostle stary.

13.50 Wzrostle stary.

14.20 Wzrostle stary.

magazynik Gazety Współczesnej

„Śluby panińskie” w Wilnie

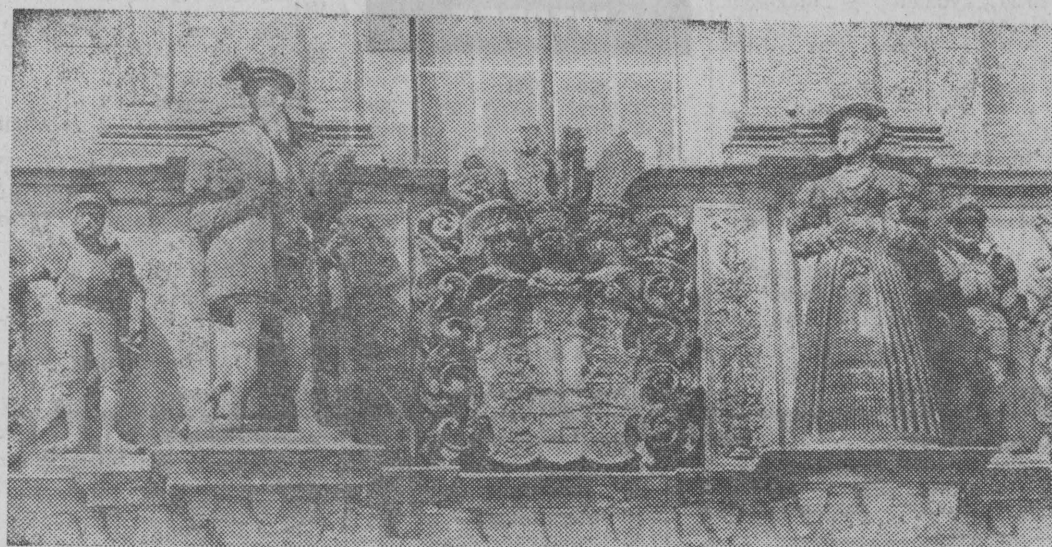
Przypada obecnie setna rocznica śmierci ojca polskiej komedii Aleksandra Fredry. Polski Teatr Ludowy we Lwowie wystawił jedną z najlepszych i najbardziej znanych jego sztuk „Śluby panińskie”. Przedstawienie to

zostało zaprezentowane także mieszkańcom Wilna podczas gościnnych występów teatru na scenie Pałacu Kultury i Sztuki. Reżyserem widowiska był Zbigniew Chrzanowski.

Zamek Piastów Śląskich

w Brzegu na Opolszczyźnie przechodzi obecnie gruntowny remont. Ten ciekawy zabytek klasy „0”, zbudowany w XIV wieku stał się — dzięki przebudowie, która miała miejsce w latach 1532—36 (a wzorowano się na Wawelu) — jedną z najpiękniejszych renesansowych rezydencji książęcych w środkowej Europie. Do roku 1673 zamek znajdował się w posiadaniu piastowskich książąt legnicko-brzeskich. Po zakończeniu II wojny światowej został przetranszowany do Brzegu, a w 1965 r. rozpoczęto prace rekonstrukcyjne, zmierzające do przywrócenia dawnej świetności zabytku i przystosowania go do potrzeb muzealnych. Wskutek działań wojennych około 60 proc. zbiorów dawnego muzeum brzeskiego uległo zniszczeniu. Obecnie specjaliści z Pracowni Konserwacji Zabytków we Wrocławiu zabezpieczają sklepienia wewnątrz sal zamkowych. Szczególną wartość historyczną i artystyczną posiada wystrój rzeźbiarski fasady z główną bramą zamkową, na której składa się galeria 24 popiersi władców polskich i książąt śląskich z dynastii Piastów. Prace konserwatorskie mają być zakończone w grudniu 1984 r.

CAF — KRZYSZTOF ŚWIDERSKI



Ta podlegająca ścisłej ochronie roślina jest motytem zdobnictwa regionalnego Podhala.
CAF — Stanisław Momot

Od Aien po Moskwe

Ignacy Bujarowicz z Oświęcimia zgromadził oryginalny zbiór znaczków pocztowych poświęconych igrzyskom olimpijskim.

W tego bogatej kolekcji znajdują się znaczki z ponad 40 krajów, upamiętniające wszystkie nowożytnie igrzyska olimpijskie. Za zbiór ten otrzymał on wiele wyróżnień i medali na krajowych wystawach filatelistycznych. (PAP)



A oto definicja zbioru dokumentalnego, zawarta w Regulaminie FIP: „Zbiorem dokumentalnym jest taka kolekcja, która składa się z wszystkich znaczków i innych walorów filatelistycznych na określony temat lub mających wspólną okoliczność wydania. Walory te mogą być ułożone według jakiejś systematyki, tematycznie, ewentualnie także według krajów lub w sposób chronologiczny”. Z definicji tej wynika m.in. że:



1. zbiór dokumentalny może być zbudowany tradycyjną metodą filatelistyczną z ułożeniem znaczków całymi seriami.

2. może składać się ze znaczków i innych walorów o podobnym charakterze.

3. najważniejszą sprawą jest systematyczny dobór wszystkich znaczków i innych znaków pocztowych, z ich różnymi wariantami, w tym także projektami, próbami, odmianami, błędami, usterkami itp.

4. teksty powinny być przejrzyste i krótkie, wyjaśniające sposób budowy kolekcji, ich jedyną funkcją jest przedstawienie cech charakterystycznych danego zbioru.

5. zakres opracowania powinien świadczyć o głębokim poznaniu tematu lub okoliczności i motywów wydania znaczków pocztowych uwzględnionych w kolekcji oraz powinien wykraczać poza ramy zwykłych katalogów.

6. podstawowymi elementami zbioru dokumentalnego są znaczki pocztowe i inne walory filatelistyczne. Zbiór taki powinien także zawierać plan z informacją o przyjętym systemie budowy oraz obojętne poszczególne podrozdziały.

Inne postanowienia Regulaminu FIP i Komentarza Komisji Tematycznej FIP

ustalają jakieś sztywne ramy, rygorystycznie określając zakres, budowę i opracowanie zbioru tematycznego i w zasadzie nie pozostawia zbieraczowi żadnej swobody w doborze nowych, oryginalnych i nieznanych materiałów filatelistycznych? Oczywiście, że nie. Wręcz przeciwnie, praktyka wystaw filatelistycznych, a szczególnie praca i werdykty sądów konkursowych dowodzą, że właśnie bardzo wysoko ceni się i punktuje pomysłowość, zapobiegliwość i każdą nową myśl i koncepcję zbieracza-tematyka.

Bez taryfy ulgowej⁽²⁾

winną być oryginalną, w dobrym stanie (np. kasowniki muszą być dobrze odbite, czytelne, nie zakrywać rysunku).

Regulamin FIP zwraca także uwagę na to, aby zbiory tematyczne i dokumentalne opracowane były starannie i estetycznie i sprawiły wrażenie jednolitej całości. Chodzi m.in. o stosowanie kart albumowych w kolorze neutralnym lub niejasnym, rozmieszczenie na kartach znaczków i innych walorów estetycznie i z zachowaniem proporcji, stosowanie wyraźnego, łatwego do czytania literackiego, zharmonizowanego w formacie kart i wielkości walorów filatelistycznych.

Czy to oznacza, że Regulamin FIP i Komentarz Komisji Tematycznej FIP

Chodzi szczególnie o włączenie do zbiorów rzadkich, unikalnych materiałów, w tym głównie dokumentacji filatelistycznej.

Chodzi tylko o to, aby wszystko odbywało się według pewnych, ściśle określonych, przyjętych i obowiązujących zasad i reguł gry filatelistycznej. Oczywiście, z czasem niektóre postanowienia FIP odnośnie zbiorów tematycznych i dokumentalnych ulegać będą modyfikacji, w miarę rozwoju kolekcjonerstwa filatelistycznego, pojawienia się nowych walorów filatelistycznych, odkrywania nieznanymi i z punktu widzenia pocztowego — filatelistycznego czasem kontrowersyjnymi dokumentów. Z Regulaminu FIP i werdyktów sędziowskich na światowych, międzynarodowych i krajowych wystawach filatelistycznych wynika jedno: zbioru tematycznego i dokumentalnego, które opracowanie będą najciekawsze i najbardziej wartościowe, nie mogą korzystać z żadnej taryfy ulgowej. O tym musi zawsze pamiętać filatelista: tematyczny i dokumentalny.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: Szwedka na ścieżce — pod takim tytułem Poczta Szwedzka wydała serię znaczków, propagującą osiągnięcia przemysłu, techniki, kultury, sportu itp.

ANECDOTY SPOD PĘDZLA

CO SIĘ NIE PODOBA...

Renoir zapytał raz znajomego krytyka:
— Co tak bardzo nie podoba się panu w moim malarstwie?
— Co mi się nie podoba? — odrzekł — To, że pan maluje z taką swobodą (sus).

DLACZEGO UCIEKA...

Degasowi stojącemu przed obrazem Laurensa, przedstawiającym królową Hildegardę, uciekającą z pałacu ktoś rzucił pytanie:
— Cemu ona ucieka?
— Bo zdaje sobie sprawę — odpowiedział malarz — że nie harmonizuje z tym (sus).

ANI CHYBI JAKIS WARIAT!

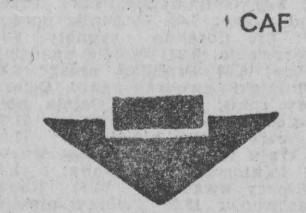
Znany poeta Mallarmé przesłał jeden ze swych utworów do redakcji „Figara”. Po pewnym czasie naczelny redaktor

Mangard powiedział do jednego ze znajomych:
— Przysłał mi ktoś materiał o kwiatkach, podpisany Mallarmé. Ani chybi, jakiś wariat! (sus)

ROZRYWKA

Degas ciężko zachorował. Lekarz radził mu:
— Trzeba panu rozrywkę! Niech się pan trochę rozzerwie!
— A jeśli mnie rozrywka nudzi? — odpowiedział malarz. (sus)

Pierre Cardin — fioletowy moherowy płaszcz z oryginalnym wysokim kołnierzem, fantazyjny kapelusze w kształcie podwyższonej furażerki.
CAF



„Przecieki z Paryża”

Moda dla ludzi pomysłowych

Paryscy dyktatorzy mody odkryli już swe karty, prezentując w upalne dni lata swoje najciekawsze uprzednio strzeżone kolekcje na sezon jesienno-zimowy. Pokazy haute couture są zwykłe wydarzeniami, które ściga do stolicy Francji nie tylko „wytwórny świat”, lecz też licznych projektantów i w ogóle ludzi rozbłąkanych modą w innych krajach. Wśród nich była też pani Zoia Sprudin — główny specjalista do spraw wzornictwa jednego z naszych przemysłów odzieżowych domu mody — Iódzkiej „Tellmeny”. On niej więc mamy „przecieki” o tym, co w Paryżu pisać.

Podsumowaniem wszystkich nowinek, o których za chwilę, było stwierdzenie: Jest to moda dla ludzi pomysłowych. Rzecz w tym, że nie ma ścisłych kanonów, dokładnych określeń długości, czy szerokości. Generalnie, sylwetka jest góra zbudowana, nosi się odzież wielowarstwową, a poza tym — jak gdyby o dwa numery za dużą. Wszystko musi być luźne, jakieś przydługie i widać na figurze niczym na wieszaku. To jest dzisiejszy styl. A jak ten efekt uzyskać — zależy już od ludzkiej pomysłowości.

Ale sięgając po notes i postaram się po porządku przekazać, co o modzie na jesień i zimą wiedzieć należy:

KOLORY: ogromna gama szarości, czernie, brzozy, ugiel, czerwienie, szarżące granaty, zieleń. Z tych barw powstają też zupełnie nowe zestawienia.

FORMY: inspiracje motywami chińskimi i japońskimi, a więc kimono, bardzo szerokie pachy, stojki. Preferowany styl wagabundy, wielowarstwowo, szeroko, zamasyżowane, poszerzone poduszki, bądź odpowiednim wszystkim buziastym często rekawka.

DEGUSO: ubiory całodziennie od lekko przykrzywających kołano do midi, a nawet 10 cm ponad kostką — w zależności od formy i stylu. Na mały wieczór — mini, oczywiście dla dziewcząt z odpowiednimi nogami. Na duży wieczór — suknie długie — maks, bądź midi.

Co pokazali wielcy krawcy paryscy?

A więc zaczynając od tzw. okryć. Płaszczki obszerne o szerokich rękawach, by można pod nie zmieścić także bardzo luźne inne ubiory. Duże peleryny, wielkich szali, noszonych na płaszcach, kamizelek, które także nakładają się na płaszcze jako ocieplenie.

SUKNIE bywały na ogół bez kołnierzy, są luźne, zluźnione nad paskiem, który nosi się w dół od talii, mają szerokie, nieopierzone rekawy. Biodra płaskie, więc jesienią i fałdy — to nisko zaszyte. Ale modne są też klasyczne suknie płaszczowe z wyprostowanymi ramionami.

KOSTIUMY miały bardzo długie marynarki, noszone do wąskich spódnic midi.

OTKANIACZE. Dominowały tweedy, flanely, mohory, kaszmiry, żorżety wełniane. Na wieczór były m.in. koronki, tkaniny nasywane pajetkami i o. świecidełkami.

DIANINY o różnych łączonych ze sobą fakturach, a więc po kawałku jak gdyby różnych wzorów. Swetry bardzo obszerne.

Bardzo modne są skóry. No cóż, można i o tym powiedzieć. Ale na pewno warto pamiętać, że ogromnie na czasie są wszelkiego rodzaju łączenia tkanin z dzianiną, ze skórą, z inną tkaniną itp. Modne jest podkreślanie czynnikiem szwów konstrukcyjnych. Dużo stosuje się obrazy futerkami.

Jak te całą teczę przełożyć na codzienną praktykę w naszych warunkach? — Oto jest pytanie. Na przemysł odzieżowy nie ma co liczyć, bo nawet jeśli coś z tej najświeższej mody „zapie” to będzie tego tyle, co kot napłakał, przynajmniej w stosunku do potrzeb.

Pozostałe więc własna, niezawodna inwencja naszych pań i dziewcząt, która sprawia, że jakos tam od tej światowej mody nie są bardzo odstajemy. A więc najpierw generalny przegląd szaf, szuflad i kufrów, potem nożyce i można zabrać się do robienia czegoś, co zbliży nas do Paryża. Taką np. kamizelkę do nałożenia z fasonem na stary płaszcz, czy prostokątny kawałek jakiejś grubej tkaniny łatwo można przekształcić w modny szal, czy po zrobieniu wycięcia na głowie i rozciągnięcia z przodu — w efektowne luźne okrycie. Z przeniesionej już sukienki da się zrobić tunikę, modnie obszytą resztkami jakiegos futra, lub futerkowej tkaniny. Jeśli gdzieś w domu są resztki tkanin — to warto się pogłowieć nad połączeniem ich z własnoręcznie na drutach zrobionymi elementami, z czego może wyjść całkiem ładne wdzianko.

A poza tym, żeby utrzymać się w stylu trzeba chodzić bez obcasów, bądź na małych „kaczuszkach”. Buty na zimę nie muszą być długie, bardzo lansowane są do kostek. No i jeszcze pończochy. Najlepiej czarne, bądź brązowe i to matowe nie przeświecające, co jak dawniejsze fildekosy. Przynajmniej tak ubrane były do całodziennych ubiorów paryskie modelki.

IRENA BECK

HOROSKOP z przymiśnieniem cha

BARAN 21.03. 20.04.	Tydzień raczej spokojny. Dobre wyniki w pracy i miła atmosfera domowa. Spore wydatki, których nie uda się uniknąć — też nie zaciągaj spokoju. Spotkanie z sympatyczną osobą poprawi Ci humor.
BYK 21.04. 21.05.	Poprawa stosunków w pracy. Dobra wiadomość w drodze. Niespodziewani goście. Nie bój się ludzi, nie w tym tygodniu, ale wystrzegaj się alkoholu i swady. Sprzyja Ci Wodnik.
BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06.	Tydzień bogaty w niespodzianki miłe i równie nieprzewidywalne. Wiadomość, która sprawi Ci dużą radość. Możliwy krótki wyjazd. Unikaj alkoholu nawet po trzynastej. Zyskujesz Baran.
RAK 22.06. 22.07.	Wszystko wskazuje na to, że kłopoty masz już poza sobą. Znajomość zawarta ostatnio może mieć duży wpływ na dalsze życie. Nie śpiesz się, dajaj rozwagę i unikaj alkoholu, a wszystko ułoży się na nowo.
LEW 23.07. 23.08.	Poprawa nastroju i zdrowia. Nowe interesujące znajomości i dużo wrażeń. Tydzień bardzo udany w sprawach osobistych i uczuciowych. Finanse dobre. Wyjazd wskazany. Możesz liczyć na Wodnika.
PANNA 23.08. 22.09.	Okres wzmożonej pracy zawodowej jak również prac domowych. Wiadomość, która sprawi Ci dużą radość. Możliwy krótki wyjazd. Unikaj alkoholu nawet po trzynastej. Zyskujesz Baran.
WAGA 23.09. 22.10.	Pomyślny tydzień w sprawach uczuciowych. Natomiast w pracy bierz się chętnie do roboty, bo w tym tygodniu, a nie później, może być dla Ciebie wielka sprawa. Finanse w normie. Szanuj zdrowie. Sprzyja Ci Rak.
SKORPION 23.10. 22.11.	Nie poddawaj się złemu nastrojowi i wykaż poczucie humoru w tym tygodniu, a nie odczujesz drobnego kłopotu. Zdrowie dopisze. Bliznieta będą Ci podpora.
STRZELEC 23.11. 21.12.	W tym tygodniu ważna rozmowa związana z pracą zawodową. Sprawy serca będą łatwiejsze w Wodniku. Finanse nie najgorzej, ale nie przesadzaj w wydatkach.
KOZIOROŻEC 22.12. 20.01.	Pomyślny tydzień w sprawach zawodowych, ale należy pamiętać o wypoczynku, bo nie sama praca człowiek żyje. Nie zaniedbuj obowiązków domowych i towarzyskich. Świeży dopływ gotówki poprawi samopoczucie.
WODNIK 21.01. 20.02.	Za kilka dni czeka Cię miła niespodzianka. A w ogóle tydzień na luzie, pełen wrażeń, znajomości i życia towarzyskiego. Zdrowie dopisze. Lew interesuje się Tobą.
RYBY 21.02. 20.03.	W perspektywie podróż i miła znajomość, ale nie obiecuj sobie po niej na wiele. Więcej energii skieruj na pracę zawodową, a zyskasz uznanie otoczenia. Zdrowie znakomite, kłopotów materialnych nie przewiduję.

MYSŁI PRZEKORNE

Główce atomowe przed rozerwaniem się nad nami, rozrywają się w naszych sercach.

Negocjacje z diabłem odbywają się zawsze w atmosferze serdecznej anielskości.

Diabelskość jest cechą najbardziej anielskich spośród aniołów.

Wiele proroczeń realizowanych jest w ramach tzw. operacji zaplanowanych.

Od ciągłego zagajania las wielkich rzeczy nie urosnie.

ZBIGNIEW WĄDZYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) rekrutacja, 6) czarnoksiężka lub marszałkowska, 10) rodzaj tkaniny, 11) kuzynka wrobia o barwnym upierzeniu i bardzo melodyjnym głosie, 12) zbiornik do przechowywania np. benzyny, 14) część noża, 15) materiał wybuchowy, 16) wyrobisko górnicze, 17) skrzydło 24 pionowo („szybko przelatuje”), 20) Madejowe, 21) ognista woda, 22) absces po polsku, 23) zgiełk, 25) jezioro w woj. olsztyńskim, w pobliżu granicy z ZSRR, 26) kojarzy się z Sawa, 28) sioniowa albo niezgodny, 30) psalmista cerkiewny, 32) agresja, 33) repeta, 35) nie ma sprawy, 36) meble, 40) na kawior, 41) łożko na statku, 42) kawałek tkaniny odciekający pod kątem ostrym w stosunku do nitki, 44) część grzybka, 45) odmiana ustalona w hodowli, 48) konik na głowie, 49) gatunek papierosów, 50) tyle samo co kwarta, 52) metal lub wyspa filipińska, 54) jezioro w Kazachstanie, 56) przyjemny zapach, 57) przewiewna budowla ogrodowa, 58) żywna gleba, 59) chwast zbożowy, 60) charakterystyka, 61) grzyb lub ptak, 62) despot.

PIONOWO: 1) miasto w Jugosławii (Serbia), 2) nie pasy-

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 215”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 215

POZIOMO: kolbar, państwo, pociąg, szoraglaw, Zenon, strak.

Albin, smak, Amicis, Istebna, święto kort, garda, zamet, jenot, pięciara, osobnik, widlec, ściółka, PIONOWO: połów, pieceniars, ceremonia, zacheta, wstrząs, uwaga, perl, zimno, księgozbiór, aktor, babka, astak, swierczek, fałszer, medrzec, dalk, ośnik, pika.

NAGRODY
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 593 z dnia 3 września br. nagrody książkowe wypisowa-

11: Urszula Niemczyńska z Siemiatycz, Bożena Szczepna z Suwałk, Henryk Mioduszecki z Wysokiego Mazowieckiego oraz Stefania Marek i Andrzej Koczwski z Bialegostrzku.

Zamieszczone nagrody przedmiemy pocztą. Mieszkańcy Bialegostrzku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2 lub 3, parter w godz. 10-15, w terminie dwutygodniowym. (bna)

